

BARKA



MIESIĘCZNIK PARAFII ŚW. ANDRZEJA BOBOLI W SOPOCIE

MATKA BOŻA GROMNICZNA



Maryjo

*Gwiazdo zaranna pośród ciemności
pierwszego grzechu*

Zwiastunko zwycięskiego Światła

Okiennico kosmosu uchylona

o świcie zbawienia

Nadziejo skaleczonej ludzkości

Pełna zgody podczas zwiastowania

Cicha w Nazarecie

Wierna na Kalwarii

W ogniu wieczernika cała

Cudzie zbawienia

Pierwszy kłosie Bożego żniwa

Pierwsza w progach nieba

Ikono najpiękniejsza spośród

wszystkich ikon

Siostro i Matko każdego człowieka

Maryjo

Andrzej Madej OMI

INTENCJA PAPIESKIEJ ŚWIATOWEJ SIECI MODLITWY - LUTY 2026

Za nieuleczalnie chore dzieci

Módlmy się, aby nieuleczalnie chore dzieci i ich rodziny otrzymały pomoc medyczną i wsparcie oraz nigdy nie traciły siły i nadziei.

SPOTKANIE Z BOGIEM W JEGO SŁOWIE

MEDYTACJE BIBLIJNE - IV NIEDZIELA ZWYKŁA

So 2,3;3.12-13; 1Kor 1,26-31; Mt 5,1-12a

Kiedy Sofoniasz zapowiedział już Izraelowi karę Bożą, zaczyna głosić nadzieję: "Szukajcie Pana, wszyscy pokorni ziemi". Bóg zamierza dać zbawienie pokornym; rozproszy pysznych i buntowników. Z Izraela ocaleje tylko "reszta" złożona z ludu pokornego i biednego. "Zostawię pośród ciebie lud pokorny i biedny, a szukać będzie schronienia w imieniu Pana reszta Izraela" (Sof 3, 12-13).

Jezus przyniósł zbawienie tej "reszcie" oraz "biednym i pokornym". Nic więc dziwnego, że "kazanie na górze" zaczyna się radosną zapowiedzią: "Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie" (Mt 5, 3). Jednak natychmiast zaznacza Pan doniosłą okoliczność. Nie ubóstwo materialne zostało jako błogosławione, lecz owo usposobienie duchowe - "ubodzy w duchu" - dzięki któremu człowiek nie pokłada ufności ani w sobie samym, ani w dobrach ziemskich, lecz w Bogu. Ubóstwo materialne jest błogosławione o tyle tylko, o ile prowadzi do tego usposobienia wewnętrznego. Podobnie należy rozumieć inne błogosławieństwa. "Błogosławieni, którzy się smucą", czyli przyjmują utrapienia życia przyznając Bogu prawo doświadczania ludzi przez cierpienie i nie wątpiąc w Jego miłość ojcowską. "Błogosławieni cisi", którzy będąc ubogimi i utrapionymi nie buntują się, nie usiłują poprawić sobie warunków przez gwałt ani też zgnieść innych.

"Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości" nie przez uzyskanie swoich praw, lecz dążąc do "sprawiedliwości" czyli do cnoty, do coraz większej świętości. "Błogosławieni miłosierni" - to ci, którzy są świadomi, że potrzebują miłosierdzia Bożego; potrafią oni współczuć, życzliwie przebaczać błędy bliźnim. "Błogosławieni czyste sercem", to natomiast ci, którzy nie splamili ducha swego przez namiętności i grzechy i są zdolni zrozumieć rzeczy Boże. "Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości", cierpią za dobrą sprawę, za wiarę, za Ewangelię. Aby zaliczyć się więc do tych "błogosławionych", trzeba mieć określone zalety, bez których nie można stać się uczniem Chrystusa ani dostąpić zbawienia. Zamiast polegać na własnych siłach fizycznych i moralnych, trzeba pokładać ufność w Bogu. Zamiast szukać tylko zadowolenia w dobrach doczesnych, należy serce skierować ku dobrom niebieskim. Św. Augustyn w Wyznaniach tak pisze: "Jest bowiem radość nie będąca udziałem bezbożnych, lecz tych, którzy Cię czczą bezinteresownie; ich radością Ty sam jesteś. I samo życie szczęśliwe polega na radowaniu się z Ciebie, przy Tobie i dzięki Tobie. Takie a nie inne życie jest szczęśliwe. Ci zaś, którzy sądzą, że istnieje inne życie, za inną gonią radością, nie za ową prawdziwą".

O. Gabriel od św. Marii Magdaleny, *Życ Bogiem*

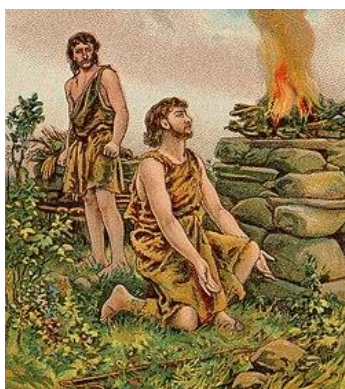
PORTRETY BIBLIJNE – ABEL

W liturgii IV Niedzieli Okresu Zwyczajnego widoczne są ślady, które odnajdujemy w różnych czytaniach biblijnych. Wychodząc od "wszystkich pokornych ziemi", od "ludu pokornego i biednego" wysławianego przez proroka Sofoniasza, przechodzimy obok tłumu uciśnionych, głodnych, jeńców, niewidomych i pochylonych z Psalmu 146, dalej pojawiają się wybory Boga w stosunku do tych, którzy są słabi, nieszlachetnie urodzeni i wzgardzeni, opisane przez św. Pawła w Pierwszym liście do Koryntian, by osiągnąć cel w proklamacji Chrystusa: błogosławieni ubodzy, zasmuceni, cisi, prześladowani.

Spośród różnych postaci biblijnych ucieleśniających cierpienia doznane ze strony możnych przedstawiamy Abła, pierwszą ofiarę w historii biblijnej, postać całkowicie zapomnianą w Starym Testamencie po tym, jak zamordowany został przez swego brata Kaina. Dopiero Jezus przywołał go jako protoplastę krwawych wydarzeń, które nazaczyły historię ludzkości jako symbol każdej "krwi niewinnej na ziemi, począwszy od krwi Abła sprawiedliwego".

Ów drugi syn Adama pojawia się w Księdze Rodzaju jako pasterz. Dochodzi więc zatem niejako do zderzenia dwóch cywilizacji, gdyż Kain jest rolnikiem. Jesteśmy świadkami przemocy osadnika wobec nomady. Ten, który upada, jest słabszy; znamienne jest już samo imię naszej postaci - Abel, co po hebrajsku oznacza "podmuch dymu" i jest słowem bardzo drogim biblijnemu mędrcowi Koheletowi jako wskazanie "marność", pustki ogarniającej stworzoną rzeczywistość.

Kain postanawia zabić brata. "Kain zwrócił się do swego brata Abła. A gdy byli na polu, Kain rzucił się na swego brata Abła i zabił go". Demon nienawiści i zazdrości ogarnął serce Kaina. Nikt tego nie widział, więc Kain mógł wrócić bezkarnie do domu. Jednak był jeden świadek, Bóg, którego głos nie dawał zabójcy spokoju, podobnie jak tajemniczy głos, który podnosił się z rozlanej krwi: "Gdzie jest brat twój Abel? [...] Krew brata twego głośno



woła ku mnie z ziemi!". Ten dramatyczny moment uwydatnia skutki negatywnych emocji oraz brak refleksji nad własnymi czynami. Kain nie tylko popełnił morderstwo, ale również próbował ukryć prawdę przed Bogiem. Pytanie skierowane przez Boga: „Gdzie jest twój brat?” oraz odpowiedź Kaina: „Czyż jestem stróżem brata mego?” ujawniają konflikt między obowiązkiem miłości braterskiej a egoistycznymi działaniami wynikającymi z zazdrości.

Opowieść o tych dwóch braciach to przypowieść o niszczącej sile zazdrości i kłamstw. Skłania ona do zastanowienia się nad konsekwencjami takich postaw. Stanowi przestrożę przed uleganiem negatywnym emocjom oraz zachętę do poszukiwania wewnętrznego spokoju i harmonii w relacjach międzyludzkich.

Nasz obecny świat staje się coraz zimniejszy. Ostygła miłość wielu. Zanika w nim też coraz bardziej wartość człowieka. W kontekście nieustannych przepychanek, by osiągnąć jak najwięcej, i to za wszelką cenę; by być kimś, depcząc po głowach innych, pytanie o człowieka staje się coraz bardziej natarczywe. „Gdzie jest brat twój?” To pytanie musi zabrzmieć z mocą. To pytanie stawia mi Bóg. Postawił je po raz pierwszy Kainowi, który powodowany zazdrością zabił swego brata Abła. Nie było ono potrzebne Bogu, lecz Kainowi. Miało skłonić jego serce do skruchy i nawrócenia, ale on nie otworzył się na nie. Boże słowa odbiły się głuchym echem o jego serce. „Nie wiem” (Rdz 4, 9), odrzekł Bogu Kain. Zaraz potem dodał z nutą usprawiedliwienia: „Czyż jestem stróżem brata mego?”. Dziś o mojego brata pyta mnie Bóg. „Gdzie jest brat twój?” To pytanie skierowane jest do wszystkich, zatem także i do mnie. Nie mogę wmawiać sobie, iż nie należę do pokolenia Kainów, że nikogo nie zabiłem, więc cała ta historia zupełnie mnie nie dotyczy. Trzeba mi bowiem zadać sobie samemu pytanie o to, kto jest moim bratem. Jest to pytanie podobne do tego, które pewien uczonec w Piśmie zadał Panu Jezusowi: „A kto jest moim bliźnim?”. Odpowiedź Pana Jezusa zabrzmiała prosto: Bliźni to człowiek, który potrzebuje ciebie jak dobrego samarytanina.

Gianfranco Ravasi, *Twarze Biblii*

BŁ. STANISŁAW STREICH

Stanisław Streich przyszedł na świat 27 sierpnia 1902 roku w Bydgoszczy. Po maturze przyjeżdża do Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, które ukończył 6 czerwca 1925 roku, przyjmując święcenia kapłańskie. W latach 1925–1927 był kapłanem siostr urszulanek oraz uczył religii w jednej z poznańskich szkół handlowych. W 1927 roku został wikariuszem w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Floriana w Poznaniu, gdzie dał się poznać jako dobry kaznodzieja. Rok później wyjechał do Koźmina, aby nauczać religii w męskim seminarium nauczycielskim, a od 1929 roku objął wikariat w parafii pw. Bożego Ciała w Poznaniu. Od początku 1932 roku był wikariuszem w poznańskiej parafii pw. św. Marcina, a po zdaniu egzaminu proboszczowskiego 1 lipca 1933 roku objął parafię w Żabikowie. Od razu podjął starania o wzniesienie w Luboniu nowego kościoła. W 1935 roku została erygowana – wyodrębniona z parafii pw. św. Barbary – parafia pw. św. Jana Bosko. Pierwszego października 1935 roku ks. Streich został jej pierwszym proboszczem. 27 lutego 1938 roku odprawiał Mszę św. dla dzieci. Po odejściu od ołtarza skierował się ku ambonie, aby przeczytać Ewangelię oraz wygłosić kazanie. W tym momencie zza pleców dzieci wyskoczył mężczyzna i dwukrotnie strzelił do księdza: trafił go w twarz, a druga kula utkwiała w niesionym przez niego ewangeliarzu. Ksiądz Stanisław padł,



a morderca zbliżył się i oddał jeszcze dwa strzały w plecy. 3 marca odbył się pogrzeb zamordowanego kapłana, w którym uczestniczyło dwadzieścia tysięcy osób. Po Mszy św. ciało męczennika złożono do grobu przy kościele.

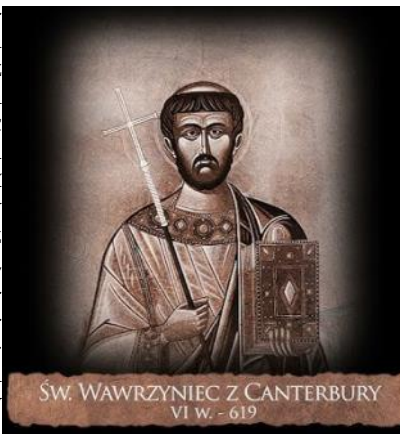
Proces beatyfikacyjny ks. Stanisława Streicha na szczeblu diecezjalnym trwał od 28 października 2017 r. do 13 kwietnia 2019 r. 20 stycznia 2024 r. w Luboniu dokonano ekshumacji, kanonicznego rozpoznania i przeniesienia doczesnych szczątków Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha, pochowanego przy kościele pw. św. Jana Bosko w Luboniu, do kościoła. Na dokonanie w/w czynności przyzwoliła watykańska Dykasteria Spraw Kanonizacyjnych. Wydobyto na zewnątrz zachowane szczątki Sługi Bożego ks. Stanisława Streicha. Doczesne szczątki Sługi Bożego lekarza biegli ułożyli je w nowej trumience wykonanej z drzewa dębowego. Trumienka została wyłożona w środku materiałem jedwabnym. Na wieku trumienki znajduje się przymocowany krucyfiks, a na froncie wieka jest przymocowana tabliczka z napisem: Męczennik – ks. Stanisław Streich (1902-1938).

Beatyfikacja Kapłana Męczennika odbyła się na placu katedralnym w Poznaniu 24 maja 2025 roku.

Archpoznan.pl

ŚW. WAWRZYNIEC Z CANTERBURY

Św. Wawrzyniec był mnichem w klasztorze rzymskim, później wyświęconym na kapłana. W 595 r. święty papież Grzegorz Wielki wysłał go razem ze św. Augustynem i 40 innymi mnichami do Anglii, wręczając im pisma polecające do biskupów Galii i królów frankońskich. Św. Augustyn został konsekrowany na arcybiskupa z siedzibą w Canterbury przez arcybiskupa Wirgiliusza z Arles. Mnisi dotarli do Brytanii w 597 r., życzliwie przyjęci przez króla Kentu. Ethelbert I (Aethelbert), przyjął z rąk św. Augustyna chrzest, a wraz z nim wielu jego poddanych. Św. Wawrzyniec wraz z mnichem Piotrem zostali wysłani do papieża, aby zdać relację z postępów chrystianizacji. Wrócił do Anglii w 601 r. razem ze św. Mellitem i św. Justusem. Otrzymał od papieża paliusz dla św. Augustyna, a także wiele naczyń, szat i ksiąg liturgicznych.



Św. Wawrzyniec pracował pilnie nad nawróceniem Brytów i Anglosasów. Aby misjonarze mogli skuteczniej działać św. Augustyn konsekrował w 604 r. św. Mellita na biskupa wschodniej Saksonii z siedzibą w Londynie, a św. Justusa na biskupa zachodniej Saksonii z siedzibą w Rochester. Św. Wawrzyniec ustanowił swoim koadiutorem. Po śmierci św. Augustyna w maju 604 r. Wawrzyniec został drugim arcybiskupem Canterbury. Pochował godnie swojego poprzednika w kościele św. Piotra i Pawła. Otoczył wiernych miłością, podejmując nieustanne wysiłki o rozszerzenie i zachowanie czystości wiary. W 610 r. wysłał św. Mellita do Rzymu w celu uzyskania papieskich wskazówek w kwestiach związanych z Kościołem w Anglii. Podczas pobytu w Rzymie Mellit brał udział w synodzie i przywiózł dekrety synodalne św. Wawrzyńcowi. Święty próbował rozwiązać znany spór o ustalenie daty Wielkanocy. Wysłał listy pasterskie do biskupów Szkocji i Irlandii, wzywając w nich do obchodzenia Wielkanocy w dzień wyznaczony przez Kościół Rzymski, jednak nie udało mu się doprowadzić do uznania daty. W 613 r. Wawrzyniec konsekrował wybudowany jeszcze przez św. Augustyna, a poświęcony św. Piotrowi i Pawłowi, kościół benedyktyński

skiego opactwa. Opactwo św. Augustyna w Canterbury niestety zostało skasowane i zniszczone za panowania Henryka VIII w XVI w.

W 616 r. zmarł bogobojny król Ethelbert I, a następcą został jego syn - Eadbald. Młody król porzucił chrześcijaństwo, wygnał do Galii wielu mnichów, związał się z macochą. W tym samym czasie zmarł Sebert (Sebareth), król Essexu, a jego trzej synowie wybierając pogaństwo, chcieli jednocześnie aby św. Mellit dał im tego "śnieżnobiałego chleba", który zawsze dawał ich ojcu. Św. Mellit odmawiał im Komunii do czasu przyjęcia przez nich chrztu, więc niewzruszony biskup został przez nich wygnany poza granice królestwa. Udał się do Kentu, aby naradzić się ze św. Wawrzyńcem i św. Justusem, co mają czynić w tym beznadziejnym położeniu. Postanowili opuścić Anglię i wrócić do Rzymu. Po wyjeździe Mellita i Justusa do Galii, także św. Wawrzyniec zamierzał podążyć za nimi, ale gdy nocował w kościele p.w. św. Piotra i Pawła, gdzie ukazał mu się św. Piotr, który go porządnie wychłostał i kazał zostać ze swoją owczarnią. Święty udał się do Eadbalda i pokazał mu ślady chłosty. Król się nawrócił, poczynił pokutę, zerwał kazirodczy związek, przyjął chrzest i wezwał biskupów z Galii do powrotu.

Wysiłki rozszerzenia Kościoła poza Kent napotykały trudności ze względu na postawę króla Wschodniej Anglii - Redwłada. Mimo, że ochrzcił się pod wpływem zmarłego króla, jego poddani pozostali poganami i nie chcieli przyjąć św. Mellita po jego powrocie.

Św. Wawrzyniec zmarł 2 lutego 619 r. Został pochowany w kościele św. Piotra i Pawła. Dokonał wielu cudów - za życia i po śmierci. Jego relikwie zostały przeniesione do kaplicy w kościele p.w. św. Augustyna w 1091 r. Wspomnienie liturgiczne Św. Wawrzyńca obchodzone jest 2 lutego, w Anglii święto obchodzone jest 3 lutego.

ORĘDZIE OJCA ŚWIĘTEGO LEONA XIV Z OKAZJI XXXIV ŚWIATOWEGO DNIA CHOREGO – 11 lutego 2026

Współczucie Samarytanina: miłować, niosąc cierpienie drugiego człowieka

Drodzy Bracia i Siostry!

XXXIV Światowy Dzień Chorego będzie uroczystości obchodzony w Chiclayo w Peru, w dniu 11 lutego 2026 r. Z tej okazji chciałem ponownie zaproponować obraz miłosiernego Samarytanina, zawsze aktualny i nieodzowny, aby na nowo odkryć piękno miłości i społeczny wymiar współczucia oraz zwrócić uwagę na potrzebujących i na cierpiących, jakimi są chorzy.

Wszyscy słyszeliśmy i czytaliśmy ten poruszający tekst św. Łukasza (por. Łk 10, 25-37). Uczonemu w Prawie, który pyta Go, kogo należy miłować jako bliźniego, Jezus odpowiada, przytaczając opowieść: pewien człowiek, podróżujący z Jerozolimy do Jerycha, został napadnięty przez złobców i pozostawiony na pół umarły; kapłan i lewita przeszli obok niego obojętnie, ale Samarytanin, widząc go, wzruszył się głęboko, opatrzył jego rany, zabrał go do gospody i zapłacił za opiekę nad nim. Chciałbym zaproponować refleksję nad tym fragmentem biblijnym, stosując klucz hermeneutyczny Encykliki Fratelli tutti, mojego drogiego Poprzednika, Papieża Franciszka, w której współczucie i miłosierdzie wobec potrzebujących nie sprowadzają się jedynie do wysiłku indywidualnego, ale realizują się w relacji: z bratem w potrzebie, z tymi, którzy się nim opiekują, a – co najważniejsze – z Bogiem, który obdarza nas swoją miłością.

1. Dar spotkania: radość dawania bliskości i obecności

Jesteśmy zanurzeni w kulturze prędkości, natychmiastowości, pośpiechu, a także odrzucenia i obojętności, która uniemożliwia nam podejście i zatrzymanie się w drodze, aby dostrzec potrzeby i cierpienia, które nas otaczają. Przypowieść opowiada, że Samarytanin, widząc ранego, nie „minął go”, ale wejrzał na niego spojrzeniem otwartym i uważnym, spojrzeniem Jezusa, który doprowadził go do ludzkiej bliskości i solidarności. Samarytanin „zatrzymał się, zbliżył się do niego, osobiście go leczył, zapłacił z własnej

kieszeni i zaopiekował się nim. Przede wszystkim (...) dał mu swój czas”. Jezus nie uczy, kim jest bliźni, ale jak stać się bliźnim, to znaczy, jak stać się bliskim. W tym kontekście możemy stwierdzić za św. Augustynem, że Pan nie chciał nauczyć kim był bliźni tego człowieka, ale dla kogo on powinien stać się bliźnim. Rzeczywiście, nikt nie jest bliźnim dla drugiego dopóki nie zbliży się do niego z własnej woli. Dla bliźnim stał się ten, który okazał miłosierdzie.

Miłość nie jest bierna, wychodzi na spotkanie drugiemu; bycie bliźnim nie zależy od fizycznej lub społecznej bliskości, ale od decyzji, by miłować. Dlatego chrześcijanin staje się bliźnim cierpiącego, naśladując przykład Chrystusa, prawdziwego boskiego Samarytanina, który przybliżył się do zranionej ludzkości. Nie są to zwykłe gesty filantropii, ale znaki, w których można dostrzec, że osobiste uczestnictwo w cierpieniach drugiego człowieka oznacza dar z siebie, wykracza poza zaspokajanie potrzeb, aby sprawić, że nasza osoba stałaby się częścią daru. Miłość ta musi karmić się spotkaniem z Chrystusem, który z miłości oddał się za nas. Św. Franciszek wyjaśnił to bardzo dobrze, gdy – mówiąc o swoim spotkaniu z trędowatymi – stwierdził: „Pan sam wprowadził mnie między nich”, ponieważ przez nich odkrył słodką radość miłowania.

Dar spotkania rodzi się z więzi z Jezusem Chrystusem, utożsamianym przez nas z miłosiernym Samarytaninem, który przyniósł nam wieczne zbawienie i którego czynimy obecnym, gdy pochylamy się nad poranionym bratem. Św. Ambroży mówił: „Ponieważ nikt nie jest tak bliski, jak ten, który uleczył nasze rany, kochajmy Go, jako Pana, miłujmy Go jako bliźniego; nic nie jest tak sobie bliskie jak głowa członkom. Kochajmy też tego, kto jest naśladowcą Chrystusa. Miłujmy tego, który dzięki wspólnocie z innymi co do ciała, lituje się nad cudzymi potrzebami” [6]. Być jedno w Jednym, w bliskości, w obecności, w otrzymanej i dzielonej

KALENDARIUM NA LUTY

LITURGICZNE

- 1.02 – IV NIEDZIELA ZWYKŁA
- 2.02 – Święto Ofiarowania Pańskiego;
30. Dzień Życia Konsekwentnego;
- 5.02 – Świętej Agaty, dziewicy i męczennicy.
Pierwszy czwartek miesiąca
- 6.02 – Świętych męczenników Pawła Miki
i Towarzyszy. Pierwszy piątek miesiąca
- 7.02 – Pierwsza sobota miesiąca
- 8.02 – V NIEDZIELA ZWYKŁA
- 10.02 – Świętej Scholastyki, dziewicy
- 11.02 – 34. Światowy Dzień Chorego;
- 14.02 – Święto Świętych Cyryla i Metodego,
patronów Europy
- 15.02 – VI NIEDZIELA ZWYKŁA.
59. Tydzień Modlitw o Trzeźwość Narodu
- 18.02 – Środa Popielcowa
- 22.02 – I NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

HISTORYCZNE

- 1.02.1411 – Zawarto I pokój toruński kończący tzw. wielką wojnę pomiędzy Polską i Litwą a zakonem krzyżackim.
- 4.02.1921 – Ustanowiono Order Odrodzenia Polski, a Order Orła Białego odnowiono jako najwyższe odznaczenie państwowe.
- 15.02.2001 – Opublikowano wyniki sekwencjonowania ludzkiego genomu.
- 11.02.1466 – Wojna trzynastoletnia: po przejściu na stronę polską biskup warmiński Paweł Legendorf wypowiedział wojnę zakonowi krzyżackiemu.
- 22.02.1931 – Przebywająca w domu zakonnym w Płocku siostra Faustyna Kowalska miała pierwsze objawienie Chrystusa.
- 24.02.1931 – SS „Niemen”, jako pierwszy polski statek handlowy, przepłynął równik.
- 28.02.1981 – Wprowadzono kartki na mięso i wędliny.
- 29.02.1936 – zakończono budowę kolei linowej na Kasprowy Wierch w Zakopanem

miłości, i cieszyć się – podobnie jak św. Franciszek – słodczą spotkania z Nim.

2. Wspólna misja opieki nad chorymi

Św. Łukasz mówi dalej, że Samarytanin „wzruszył się głęboko”. Okazywanie współczucia zakłada głębokie emocje, które skłaniają do działania. Jest to uczucie wypływające z wnętrza i prowadzące do zaangażowania się w cierpienie innych. W tej przypowieści współczucie jest cechą wyróżniającą czynnej miłości. Nie jest ona teoretyczna ani sentymentalna, lecz przekłada się na konkretne czyny; Samarytanin podchodzi, opatruje rany, zajmuje się i opiekuje. Ale uwaga – nie czyni tego sam, indywidualnie; „jak Samarytanin szukał gospodarza, który mógłby zaopiekować się tym człowiekiem, tak i my jesteśmy wezwani do zaproszenia i spotkania się w «nas», które jest silniejsze niż suma małych indywidualności”. Mając doświadczenie jako misjonarz i biskup w Peru, sam przekonałem się, jak wiele osób dzieli się miłosierdziem i współczuciem na wzór Samarytanina i właściciela gospody.

Członkowie rodziny, sąsiedzi, pracownicy służby zdrowia, osoby pracujące w duszpasterstwie służby zdrowia i wielu innych, którzy zatrzymują się, podchodzą, leczą, niosą, towarzyszą i ofiarowują to, co mają, nadają współczuciu wymiar społeczny. To doświadczenie, które realizuje się w sieci relacji, wykracza poza zaangażowanie jedynie indywidualne. W taki też sposób w Adhortacji apostołskiej *Dilexi te* odniosłem się do opieki nad chorymi nie tylko jako do „istotnej części” misji Kościoła, ale jako do autentycznego „działania kościelnego” (nr 49). Cytowałem w niej św. Cypriana, aby ukazać, jak w tym wymiarze możemy sprawdzić stan zdrowia naszego społeczeństwa: „Ta zaraza, która wydaje się tak straszna i śmiertelna, wystawia na próbę sprawiedliwość każdego człowieka i sprawdza ducha ludzi, czy zdrowi służą chorym, czy krewni szczerze się miłują, czy panowie mają litość dla chorych sług, czy lekarze nie opuszczają chorych, błagających o pomoc”.

Bycie jedno w Jednym oznacza, że czujemy się prawdziwie członkami ciała, w którym zgodnie z naszym powołaniem niesiemy współczucie Pana wobec cierpienia wszystkich ludzi. Co więcej, wzruszający nas ból, nie jest bólem obcym, lecz jest cierpieniem części naszego własnego ciała, o które nasza Głowa poleca nam troszczyć się dla dobra wszystkich. W tym sensie utożsamia się ono z cierpieniem Chrystusa i – ofiarowane w duchu chrześcijańskim – przyspiesza spełnienie modlitwy samego Zbawiciela o jedność wszystkich.

3. Zawsze kierowani miłością do Boga, aby spotkać się z nami samymi i z bratem

W podwójnym przykazaniu: „Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego” (Łk 10, 27), możemy dostrzec prymat miłości Boga i jej bezpośredni wpływ na sposób miłowania i nawiązywania relacji przez człowieka we wszystkich ich wymiarach. „Miłość bliźniego jest namacalnym dowodem autentyczności miłości Boga, jak poświadcza Jan Apostoł: «Nikt nigdy Boga nie oglądał. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała. (...) Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim» (1 J 4, 12.16)”. Chociaż przedmiot tej miłości jest odmienny: Bóg, bliźni i my sami, i w tym sensie możemy je rozumieć jako różne rodzaje miłości, to są one zawsze nierozłączne. Prymat miłości Boga oznacza, że działania człowieka nie są podejmowane ze względu na korzyści osobiste lub w celu uzyskania nagrody, ale jako



przejaw miłości, która wykracza poza normy obrzędowe i przekłada się na autentyczny kult: służenie bliźniemu jest miłowaniem Boga w praktyce.

Ten wymiar pozwala nam również stwierdzić, co oznacza miłość siebie samego. Zakłada ona odejście od zainteresowania budowaniem naszej samooceny lub poczucia naszej godności w stereotypach sukcesu, kariery, pozycji lub pochodzenia i odnajdywanie naszego właściwego miejsca wobec Boga i bliźniego. Benedykt XVI powiedział, że „istota ludzka, ze względu na swoją naturę duchową, realizuje się w relacjach międzyosobowych. W im bardziej autentyczny sposób je przeżywa, tym bardziej dojrzewa jej tożsamość osobista. Człowiek dowartościowuje siebie nie przez izolację, lecz poprzez relacje nawiązywane z innymi oraz z Bogiem”.

Drodzy bracia i siostry, „prawdziwym lekarstwem na rany człowieka jest życie ugruntowane na miłości braterskiej, która znajduje swoje źródło w miłości Boga”. Gorąco pragnę, aby w naszym chrześcijańskim stylu życia nigdy nie zabrakło tego wymiaru braterskiego, „samarytańskiego”, łączącego, odważnego, zaangażowanego i solidarnego, który swoje najgłębsze korzenie ma w naszej jedności z Bogiem, w wierze w Jezusa Chrystusa. Rozpaleni tą Bożą miłością, będziemy mogli naprawdę poświęcić się wszystkim cierpiącym, zwłaszcza naszym braciom chorym, starszym i uciśnionym.

Wnieśmy naszą modlitwę do Najświętszej Maryi Panny, Uzdrawienia Chorych; prosimy o Jej pomoc dla wszystkich cierpiących, potrzebujących współczucia, wysłuchania i pocieszenia, i błagamy o Jej wstawiennictwo tą starożytną modlitwą, którą odmawiano w rodzinie za tych, którzy żyją w chorobie i cierpieniu:

Słodka Matko, nie opuszczaj [mnie],
Twego wzroku ode mnie nie odwracaj.
Pójdź ze mną dokądkolwiek
i nigdy nie pozostawiaj mnie samego.
Ty, która zawsze mnie chronisz,
jako moja prawdziwa Matka,
spraw, żeby błogosławił mi Ojciec
i Syn, i Duch Święty.

Z całego serca udzielam wszystkim Apostołskiemu Błogosławieństwa: chorym, ich rodzinom i tym, którzy się nimi opiekują, pracownikom służby zdrowia, pracującym w duszpasterstwie służby zdrowia, a w szczególności tym, którzy uczestniczą w tym Światowym Dniu Chorego.

Z Watykanu, 13 stycznia 2026 r.

LEON PP. XIV

DROGA DO KAPŁAŃSTWA WCZORAJ I DZIŚ. CZĘŚĆ 16

WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE W PELPLINIE - numer 4.

1. Jest rok 1960. Dla mnie i każdego z moich kolegów bardzo szczególny. Tu i teraz rozpoczęła się „ostatnia prosta” do kapłaństwa. Pelplin jako małe miasto koło Tczewa nadal pozostało miejscem moich studiów. Gmach kolejnej mojej Uczelni był mi raczej, od zewnątrz znajomy, gdyż mury kilku budowli łączyły się ściśle ze sobą. To co było wyraźnie różne to tablica informacyjna przy głównym wejściu. A może nawet tylko jedno słowo „Wyższe”, Wyższe Seminarium Duchowne w Pelplinie. Nigdy nie zastanawiałem się nad tym, kiedy taka tablica została zawieszona, ale dla nas było to rzeczą naturalną, że skoro skończyliśmy Niższe Seminarium Duchowne, to obecnie trzeba przejść do Wyższego Seminarium.



Rocznik kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie - listopad 1960 - 1961

Jak wcześniej wspomniałem - działa się to w oparciu o dyplom maturalny Uczelni Prywatnej, Biskupiej w Pelplinie. Zaraz dodam, że maturę państwową zdałem rok później w Liceum Korespondencyjnym w Gdańsku.

Czy matura państwowa była potrzebna? Tak. Z dwóch przede wszystkim względów: po pierwsze, aby nie czuć się gorszymi od wszystkich innych Maturzystów, a po drugie, że aby po przyjęciu Sakramentu Kapłaństwa móc podjąć studia na jakimkolwiek Uniwersytecie, nawet na katolickich Uczelniach takich jak Katolicki Uniwersytet Lubelski w Lublinie czy Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, trzeba było mieć maturę o walorach Państwowych.

2. Rok akademicki w Wyższym Seminarium Duchownym rozpoczynał się, zgodnie z tradycją 1 października, z tym jednak, że wcześniej był potrzebny czas na rozpakowanie się, zakwaterowanie i rekolekcje. Najwcześniej gromadził się pierwszy rocznik. Dla nich wszystko było nowe, to znaczy pierwszy raz, w nowym pomieszczeniu i w towarzystwie nowych kolegów.

W czasach kiedy ja byłem w Wyższym Seminarium poszczególne roczniki liczyły sobie ok. 20 uczniów. Większość jednak kolegów zgłaszała się do Seminarium Duchownego po ukończeniu Państwowego Liceum Ogólnokształcącego. W większości więc byliśmy dla siebie całkiem obcy. Pokoje były z góry wyznaczone. W poszczególnych pokojach mieszkało dwóch, albo - na początku trzech chłopaków.

Poziom wykształcenia był mniej więcej taki sam, ale nie

każdy był tak samo „blisko ołtarza”. Nie wszyscy byli nawet, wcześniej ministrantami.

Pierwszy rocznik tydzień wcześniej wprowadzał, z ramienia Ks. Rektora Kleryk z VI rocznika, który wcześniej był wybrany przez Ks. Profesorów na tzw. Prefekta Głównego, czyli przedstawiciela wszystkich Kleryków, wszystkich Roczników.

W ciągu kilku następnych dni przybyli pozostali uczniowie. Po zgromadzeniu się wszystkich Kleryków rozpoczynały się Rekolekcje. Rekolekcje zwykle trwały trzy dni. W tym czasie nie było żadnych wykładów.

Główne spotkania odbywały się w Kaplicy Seminaryjnej. Tam gromadziliśmy się kilka razy dziennie. Był to czas na nauki rekolekcyjne, na modlitwę wspólną, np. Różaniec czy Drogę Krzyżową, na Adorację, na czytanie Pisma świętego, a przede wszystkim na uczestnictwo w Mszy świętej. Rekolekcje kończyły się Spowiedzią i Komunią świętą.

Niedziela zawsze była wolna od zajęć programowych tzn. od studiowania. W niedziele zwykle wszyscy uczestniczyliśmy we Mszy świętej w Katedrze. Mszy świętej niedzielnej zwykle przewodniczył jeden z Kanoników Gremialnych diecezji Chełmińskiej, a bywało, że czynił to nawet jeden z Księża Biskupów: Biskup Ordynariusz, albo Biskup Sufragan tj. Biskup Pomocniczy.

3. Na początku nowego roku akademickiego nie było egzaminów wstępnych dla pierwszego rocznika. Natomiast było coś w rodzaju egzaminu kwalifikacyjnego. Egzamin ten przeprowadzał indywidualnie sam Ks. Rektor. Dla nas był to Ks. Prałat Józef Grochocki. Egzamin ten polegał na dobrym prezentowaniu się z zakresu literatury i wiadomości z zakresu Szkoły Średniej. Ks. Rektor kładł często nacisk na elementy chrześcijańskie w ogólnie znanej literaturze np. Henryka Sienkiewicza. Cała rozmowa również dotyczyła znajomości swojej rodzinnej Parafii i obecnego tam Ks. Proboszcza. Koronnym pytaniem było: przetłumacz z języka łacińskiego taką sentencję.

Przeżycie samo w sobie było bardzo stresujące, ale nie zdarzyło się, aby z tego powodu ktoś musiał spakować się i pojechać do domu.

Były jednak, bodaj dwa przypadki, że jeden czy drugi alumn z pierwszego roku został powołany do zasadniczej służby wojskowej. Skoro alumn otrzymał kartę wcielenia do wojska, nie było już odwołania. Mógł wrócić do Seminarium Duchownego, ale dopiero za dwa lata.

Klerycy w 1960 roku z reguły byli wolni od zasadniczej służby wojskowej, ale skoro ktoś jadąc do Pelplina nie wymeldował się z rodzinnego miejsca zamieszkania, został wcielony do wyznaczonej mu jednostki wojskowej.

4. W Seminarium w Pelplinie zawsze tj. na co dzień dzieliliśmy się na poszczególne roczniki, a nawet w tych rocznikach byliśmy ustawiani według alfabetu licząc od pierwszej litery nazwiska. Ja zwykle byłem 13. Byli tacy Ks. Profesorowie, którzy głośno mówili, że ten 13-ty nie może oblać żadnego egzaminu, bo znaczyłoby to iż w Seminarium Duchownym kultywuje się przesady. (Miałem dobrze, prawda?).

W kaplicy zajmowaliśmy też miejsca najważniejsze w ławkach od rocznika szóstego do rocznika pierwszego. Jak

zabrakło już miejsc przed ołtarzem w Kaplicy, to był znak, że będą w danym roku dla najstarszych święcenia kapłańskie.

5. Pierwszy rocznik do Kaplicy przychodził w garniturach i pod krawatem. Sutannę, czyli strój kapłański otrzymywaliśmy dopiero w czasie drugiego roku studiów. Było to zwykle w listopadzie w święto św. Stanisława Kostki (dokładnie 13 listopada - tak stanowił dawny kalendarz liturgiczny). Łączyło się to z pewną, udokumentowaną uroczystością. Uroczystość ta polegała na „opłakiwaniu krawatów” i robieniu historycznych zdjęć: pierwsze z krawatami, a kolejne już bez krawatów.



Oblóczyny kleryków w roku 1961

Oblóczyny, czyli przyjęcie stroju duchownego było wydarzeniem, wielkiej wagi. Uroczystość ta składała się z dwóch części. Pierwsza część należała do samego Kandydata i jego Rodziców, a druga do Rektora Seminarium, albo Jego Delegata.

Wracam do pierwszej części, a mianowicie w gestii Rodziców było zakupić odpowiedni materiał na sutannę. Materiał, skoro miał być dobry to też musiał odpowiednio

kosztować. Sam Alumn z tym materiałem jechał do sprawdzonego Krawca, bo uszyta sutanna musiała być najlepsza z najlepszych. Do stroju kapłańskiego należał jeszcze „pektorał” i „koloratka” oraz komplet czarnych, specjalnych guzików. Guziki i pektorał organizował zwykle Krawiec, a koloratkę zwykle kupowało się „za granicą” w sklepach z dewocjonaliami. W Rzymie takich sklepów było kilka, albo kilkanaście.

W Seminarium, gdy przyszedł wyznaczony dzień obłóczyn atmosfera była podniosła. Najpierw nowe szaty kapłańskie trzeba było przed ołtarzem poświęcić. Uroczystość ta była o tyle prywatna, że w niej brali udział tylko mieszkańcy Seminarium. Nie było nikogo z Rodziny. Na czas przywdziania sutann, alumni wychodzili do innej sali. Wkładano sutanny szybko, przy pomocy jednego, albo dwóch starszych Kolegów, aby nie być ostatnim. Po wejściu do Kaplicy rozpoczynała się Msza święta, gdzie po raz pierwszy wszyscy uczestnicy są już w stroju duchownym. Taka uroczystość zawsze kończyła się kolacją, gdzie największą troską była otoczona sutanna, aby tylko nie została poplamiona pierwszego dnia.

Pierwszy raz w sutannach do Rodziców i Rodzeństwa jechaliśmy pociągiem dopiero na święta Bożego Narodzenia.

Do stroju kapłańskiego należy nakrycie głowy tj. biret. O biret z czarnym pomponem i czterema skrzydełkami każdy z nas starał się w przeciągu kolejnego roku, bo był konieczny potrzebny na procesję, na Cmentarz 1 listopada przyszłego roku. W Starogardzie Gdańskim był tam prywatny zakład, który był wystarczająco mobilny, aby każdemu przygotować biret i to według odpowiedniego rozmiaru.

6. Pierwsze dwa lata studiowaliśmy filozofię. Jakie to były przedmioty i kto je wykładał opowiem już w następnym odcinku.

Opracował: Ks. Zygfryd Łazarz Leżański

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Andrzeja Boboli w Sopocie

MSZE ŚWIĘTE

NIEDZIELE I ŚWIĘTA

8.00 10.00

12.00 13.15 18.00

DNI POWSZEDNIE

9.00 18.00

w sobotę o 18.00 - liturgia niedzielna

BIURO PARAFIALNE

czynne:

w poniedziałek: 10.00 – 11.00

w czwartek: 16.00 – 17.00

tel. 58 551 50 03

www.swbobola.pl

NABOŻEŃSTWA

I CZWARTEK MIESIĄCA – po Mszy św. o godz. 18.00 modlitwa w intencji kapłanów i o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne.

I PIĄTEK MIESIĄCA – po Mszy św. o godz. 18.00 nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa i adoracja Najświętszego Sakramentu połączona z uwielbieniem i śpiewem do godz. 19.30.

I SOBOTA MIESIĄCA – po Mszy św. o godz. 9.00 – nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi z Różańcem wynagradzającym

OSTATNIA SOBOTA MIESIĄCA – po Mszy św. o godz. 9.00 Różaniec rodziców i dziadków w intencji dzieci i wnuków

SPOWEDŹ

W dni powszednie 15 minut przed Mszą św. o 9.00 i 18.00.

W niedzielę na początku każdej Mszy św.

ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU W KAPLICY ADORACJI

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA od 14.00 do 17.30 oraz W DNI POWSZEDNIE od 9.30 do 17.30

PATRONI POLSKI ŚW. ANDRZEJ BOBOLA

Obok św. Stanisława Kostki w spisie drugorzędnych Patronów Polski figuruje św. Andrzej Bobola. Jako członkowie parafii, której patronuje św. Andrzej, pewnie znamy doskonale jego życiorys. Pewnie mamy w swych biblioteczkach książki o nim, byliśmy w licznych miejscach związanych z jego życiem i działalnością, co poniedziałek uczestniczymy w nabożeństwie do św. Andrzeja Boboli. Tu chciałbym przedstawić za pomocą tekstu Pani Elżbiety Polak ze strony internetowej (www.swietyandrzejbobola.pl/kult-swietego) rozwój kultu patrona naszej Parafii.

Kult świętego Andrzeja Boboli

(...) Niechże więc wszyscy jako we wzór wpatrują się w męstwo świętego Męczennika Andrzeja Boboli, niech nieugiętą jego wiarę i sami zachowują i na wszelki sposób bronią; niech tak naśladują jego apostołską gorliwość, żeby starali się najusilniej, stosownie do swego stanu, Królestwo Chrystusowe na ziemi umacniać i we wszystkich kierunkach rozszerzać.(...)

Invicti athletae Christi, Pius XII

Niezwycięzony Mocarz Chrystusa okrutnie skatowany i zamordowany przez Kozaków w Janowie Poleskim (obecnie Białoruś), oddał swoje życie w obronie wiary ojczyznej 16 maja 1657 roku w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Jego ofiara została przyjęta przez Pana Boga, który 45 lat później pozwolił mu przypomnieć o sobie współbratu o. Marcinowi Godebskiemu SJ, gdy ten szukał pomocy na modlitwie. Odnalezione w Pińsku 19 kwietnia 1702 roku ciało Męczennika było cudownie zachowane od rozkładu, mięśnie i wszystkie części ciała nie straciły swej elastyczności, wyraźne ślady tortur i ran wyglądały tak jakby ciało niedawno zostało pochowane. Wiadomość szybko rozprzestrzeniła się po okolicy i ludzie tłumnie zaczęli się gromadzić przy jego trumnie prosząc o wstawiennictwo u Najwyższego. Kult rozszerzał się i stale wzrastał mimo trudności i przeniesienia trumny do Połocka. W 1809 roku pisał o Apostole Polesia do swoich rodziców kleryk Jan Rootham (późniejszy generał jezuitów): „Mamy tu w kolegium połockim drogocenny skarb, święte nienaruszone ciało Wielebnego Męczennika Andrzeja Boboli. Jak droga była przed Bogiem męczeńska śmierć tego Wyznawcy, to stwierdzają cuda tak liczne, że nosi on miano Cudotwórcy Polskiego.”

30 października 1853 roku jezuita Andrzej Bobola został włączony do grona Błogosławionych. Niestety, bolszewicy nie uszanowali ciała Męczennika i w 1922 roku wywieźli trumnę z relikwiami z Połocka do Moskwy i umieścili w gmachu Wystawy Higienicznej Ludowego Komisariatu Zdrowia. Papież Pius XI podjął starania, aby oddano ciało Błogosławionego i trumna z relikwiami została przewieziona do Rzymu w 1923 roku, gdzie 17 kwietnia 1938 roku, w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego odbyły się uroczystości kanonizacyjne. Przeszły one do historii jako największe wydarzenie religijne w Polsce w okresie międzywojennym. Przedłużeniem uroczystości kanonizacyjnych stał się triumfalny powrót relikwii św. Andrzeja Boboli z Rzymu do Polski w czerwcu 1938 roku. Apostoł Polesia spoczął w Warszawie u jezuitów przy ul. Rakowieckiej, gdzie z czasem wybudowano Sanktuarium św. Andrzeja Boboli i 13 maja 1989 roku złożono relikwie integralne Męczennika w krypcie pod prezbiterium.

16 maja 2002 roku św. Andrzej Bobola został ogłoszony Patronem Polski, a kilka lat później, w 2008 roku, Sanktua-



rium Św. Andrzeja Boboli zostało ogłoszone Sanktuarium Narodowym. Rok wcześniej, w 350. rocznicę męczeńskiej śmierci Świętego zostało tam otwarte pierwsze na świecie muzeum poświęcone wielkiemu Patronowi Polski.

Święty Andrzej Bobola w niezwyklej sposób, za pośrednictwem ks. Józefa Niżnika, przypomniał o sobie w Strachocinie, prawdopodobnym miejscu jego urodzin. Uroczystym przekazaniem relikwii 16 maja 1988 roku rozpoczął się tam kult Męczennika, a 19 marca 2007 roku kościół parafialny w Strachocinie został ustanowiony Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli na prawach diecezji. Obecnie Strachocina jest coraz bardziej znanym miejscem kultu Patrona Polski, gdzie przybywają tysiące ludzi wyprasając i dziękując za łaski uzyskane za przyczyną Świętego.

Miejsce kaźni Św. Andrzeja Boboli w Janowie Poleskim także nie pozwala zapomnieć o jego wielkiej ofierze. Ordynariusz diecezji pińskiej, bp Antoni Dziemianko 16 maja 2013 roku podniósł kościół parafialny pw. Podwyższenia Krzyża Świętego do rangi Sanktuarium Św. Andrzeja Boboli.

Potężny Święty w 1999 roku został ogłoszony patronem miasta Czechowice-Dziedzice i, jak zapewnijają mieszkańcy, bardzo się nimi opiekuje. Tam też w kościele jezuitów znajdują się relikwie Świętego przywiezione w 1918 roku z Połocka przez wracającego z Rosji o. Jana Rostworowskiego SJ.

Relikwie Św. Andrzeja są przechowywane w ponad 120 parafiach i wielu ośrodkach jezuitów na terenie Polski i na świecie. (W naszej archidiecezji są 4 kościoły pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.)

Za sprawą śp. Teresy Walewskiej-Przyjałkowskiej towarzyszyły także polskiej delegacji państwowej, udającej się do Smoleńska w 2010 roku na obchody 70-lecia zbrodni katyńskiej. Przetwały tragiczny w skutkach lot, obecnie przechowywane są w muzeum Św. Andrzeja Boboli przy Sanktuarium Narodowym.

Dziś imię Męczennika nosi Sekcja Św. Andrzeja Boboli „Collegium Bobolanum” Papiesskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie, nawiązującego do jezuickich tradycji Akademii Połockiej.

W rozwoju kultu św. Andrzeja Boboli dużą rolę odgrywa związane w 1992 roku Stowarzyszenie Krzewienia Kultu Św. Andrzeja Boboli w Warszawie i jego zachodniopomorski oddział w Szczecinie, który był współorganizatorem sympozjum naukowego „Duszpastersko-patriotyczny wymiar kanonizacji św. Andrzeja Boboli” na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego w 80. rocznicę kanonizacji w 2018 roku.

Liczne łaski, a także cuda m.in. uzdrowienia w chorobach nowotworowych spowodowały wzrost zainteresowania osobą św. Andrzeja Boboli i powiększenie grona jego czcicieli. Władze Złocieńca jednogłośnie obrały go za patrona i 16 maja 2019 roku za zgodą Stolicy Apostolskiej miasto Złocieńiec i jego mieszkańców uroczystość zawierzoną potężnemu Orędownikowi.

Św. Andrzej Bobola jest głównym patronem diecezji pińskiej a w archidiecezji wileńskiej i warmińskiej oraz w diecezji łomżyńskiej i płockiej jest patronem drugorzędnym. Obecnie trwają starania o nadanie Mu tytułu głównego patrona Polski. W Polsce jest ok. 120 parafii i kościołów (kaplic) poświęconych św. Andrzejowi Boboli.

SANKTUARIA MARYJNE W POLSCE

Sanktuarium Matki Bożej Studzieniczańskiej – Matki Kościoła

Studzieniczna to Sanktuarium Maryjne z Obrazem słynącym łaskami. Trzy rysy charakterystyczne tego miejsca to: obecność Matki Bożej, piękno przyrody i cisza pustelni sprzyjająca zadumie i refleksji. To specyficzne Sanktuarium Maryjne w Studzienicznej mieści się na tzw. „wyspie” (dziś połączona groblą z lądem), na uboczu komunikacyjnych szlaków, prawie zewsząd otoczone wodą, z rosnącymi wokół wyspy białymi wodnymi liliami. Początki kultu maryjnego związane są z historią klasztoru kamedułów na Wigrach, który to klasztor od 1715 r. był właścicielem tych ziem.

Według relacji z XIX w. powstanie Sanktuarium Maryjnego w Studzienicznej należy łączyć z osiedleniem się na wyspie pustelnika i obecnością obrazu Matki Bożej. Przypuszczalnie pierwszym, nie znanym z imienia pustelnikiem był ktoś z zakonników kamedułów. Nabożeństwo do Matki Bożej i obecność pustelnika prawdopodobnie zaczęły przyciągać wielu pielgrzymów. Zbudował on na wyspie chatkę i prowadził życie pustelnicze. Mieszkańcy okolicznych osad byli pełni podziwu dla ascetycznego trybu życia pustelnika. Odwiedzali go prosząc o modlitwę, o rady w trudnych sprawach. On budził nadzieję, podnosił na duchu i modlił się wspólnie ze swoimi rozmówcami. Około roku 1728 pustelnik opuścił wyspę. Napływ pielgrzymów mimo to nie zmniejszył się. Miejsce uważane przez ludzi za święte, Obraz za cudowny nadal przyciągał ludzi z otaczającej puszczy i nie tylko. Na prośbę przeora kamedułów o. Cypriana w 1740 r. interweniował biskup wileński powołując komisję. Jej celem było zbadanie podstaw tej pobożności. W 1741 r. komisja ta wydaje pozytywną opinię o wydarzeniach na wyspie. Przed rokiem 1770 na wyspie osiadł na stałe drugi pustelnik, znany z imienia i nazwiska Wincenty Morawski. Pochodził z Wilna, gdzie po zabezpieczeniu bytu materialnego rodzinie przybył na wyspę. Wcześniej służył Ojczyźnie jako żołnierz w stopniu pułkownika. Podjął on misję pierwszego pustelnika, o którym pamiętali ciągle okoliczni mieszkańcy. Dzięki bezgranicznej służbie, oddaniu ludziom zyskał uznanie przybywających pielgrzymów. Służył im również m.in. lecząc ich ziołami. W aktach parafii wspomina się go jako „czcigodnego Wincentego eremity studzienickiego”. Dzieła, których dokonał ukazują nam Wincentego Morawskiego jako człowieka wykształconego i bardzo energicznego. Sam siebie nazywał „bratem pustelnikiem”. W 1770 r. z ofiar składanych przez pielgrzymów, ów brat pustelnik zbudował na wyspie kaplicę z drewna, krytą słomą.

Kierowany Bożą ekonomią, by przybywający na wyspę zachwycali się nie tylko pięknem, pustelnik Wincenty udał się pieszo do Rzymu. 26 lutego 1782 r. wyprosił u Piusa VI cztery odpusty temu miejscu (konkretne łaski przybywającym tutaj w dzień Zesłania Ducha Świętego, św. Anny, św. Jana Nepomucena i św. Tekli). Z Rzymu przyniósł ze sobą trzy obrazy wymienionych świętych. Dwa z tych obrazów zachowały się do dziś i zostały umieszczone w kościele parafialnym, w bocznych ołtarzach (św. Jan Nepomucen i św. Tekla). Wybór tych świętych patronów dla Studzienicznej nie był przypadkowy, np. św. Tekla to patronka pustelników, św. Jan Nepomucen to patron szczerzej spowiedzi i dobrej sławy. W późniejszych zapisach źródłowych znajdujemy takie stwierdzenie „prawie każdy jest w intencji odbycia spowiedzi”. W 1873 r. miejscowy proboszcz zapisał, iż księża spowiadając pracowali od świtu do zmroku, w największym ścisłości i pod gołym niebem. Opieka św. Jana Nepomucena sprowadzała się nie tylko do spowiedzi. Strzegł on mostu łączącego wyspę z lądem i chronił przed powodzią (tak w Kościele został ustanowiony). Do dziś na skraju wyspy, stoi XIX wieczna figurka tego świętego.

Drewniana kapliczka na wyspie nie była w stanie zaspokoić duchowych potrzeb piel-



grzymów przybywających ze wszystkich stron. W 1786 r. powstaje kościół. Czas jednak szybko go niszczy i w 1847 r. miejscowa ludność buduje obecny kościół parafialny. Pierwszy ksiądz zamieszkał tu na stałe w 1795 r. Księża zmieniali się tu często. Za udział w powstaniach narodowych zmuszeni byli do opuszczenia Studzienicznej, a nawet byli zsyłani na Syberię.

W 1873 r. Studzieniczna stała się parafią. Kościół parafialny nosi tytuł Matki Bożej Szkaplerznej (szkaplerz związany jest z Górą Karmel, a ta swego czasu była górą pustelników). Pielgrzymi przybywali do Matki Bożej Studzieniczańskiej z różnych stron, z Mazowsza, z Litwy, z Białorusi, przybywali też Cyganie. Miejsce to stało się też schronieniem dla prześladowanych unitów. Na cmentarzu znajduje się symboliczny grób księdza, który za pomoc

i posługę unitom został skazany na Syberię. Zwykle pielgrzymi dochodzili do kościoła parafialnego, skąd dalej posuwali się w kierunku wyspy na kolanach. Po dojściu tam obchodzili kaplicę na kolanach trzy razy. Biskup Straszyński, biskup sejneński określił liczbę pielgrzymów na „bardzo wielką”. Jeden z księży zanotował, że na odpust Zesłania Ducha Świętego przybyło 20 tysięcy pielgrzymów. Było tak wielu, że świeccy przyjmowali intencje mszalne, bowiem wszyscy księża byli zajęci spowiadaniem.

Obraz Matki Bożej Studzieniczańskiej (kopia Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej) słynący łaskami obecnie znajduje się w kaplicy murowanej. Kaplica ta została zbudowana w 1872 r., w stylu neoklasycystycznym, u dołu w formie ośmiokąta, osadzona na 64 dębowych palach wbitych w ziemię. Znajdujący się w niej obraz wykonany został techniką olejną na płótnie przez nieznanego autora, pochodzi z XVIII wieku. Dokonało się tu wiele uzdrowień duchowych i fizycznych. Wyrazem wdzięczności uzdrowionych były zawieszane przy Obrazie wota. Wojny, powstania, a czasem włamania i kradzieże sprawiły, że wiele z cenniejszych pamiątek zostało zrabowanych.

Szczególnym momentem w historii Sanktuarium stał się dzień 17 września 1995 r., kiedy to Obraz Matki Bożej został ukoronowany koronami papieskimi. Uroczystość odbyła się przy licznie zgromadzonym Episkopacie, duchownych i wielkiej rzeszy pielgrzymów. Obecnie odbywają się tu wszystkie ważniejsze uroczystości diecezjalne.

Innym dniem który zapisuje się w historii Sanktuarium jest 9 czerwca 1999 r. Wtedy przybył tu najdostojniejszy pielgrzym, Papież Jan Paweł II. W dzień wolny od swojej pracy, trudu apostolskiego posługiwania przypłynął tu statkiem. Modlił się w kaplicy przy Obrazie Matki Bożej, jak każdy przybywający tu pielgrzym. Wydarzenie to odtwarza pomnik papieża ustawiony na brzegu, na styku jeziora i wyspy. Ojciec Święty z łaską w prawej ręce, w lewej trzyma różaniec. Umieszczono też słowa wypowiedziane wtedy przez papieża „Byłem tu wiele razy, ale jako papież po raz pierwszy i chyba ostatni”.

Wyspę, na której znajduje się kaplica początkowo łączył z lądem drewniany mostek, później usypano groblę. Obok kaplicy znajduje się studzienka. Od niej wzięła nazwę miejscowości Studzieniczna, a także pobliskie Jezioro Studzieniczne. W powszechnym przekonaniu pielgrzymów woda z tej studni ma właściwości uzdrawiające, zwłaszcza w przypadku chorób oczu i skóry. Przy alejce prowadzącej z kościoła do kaplicy na wyspie rośnie stary dąb (500 lat) pamiętający obu pustelników, żywy pomnik i świadek tamtych wydarzeń. Sanktuarium w Studzienicznej to cicha obecność Boga w przepięknym krajobrazie połączona z obecnością Matki w Studzieniczańskim Obrazie. Cisza pustelni sprzyja tu modlitwie, refleksji i pogłębieniu osobistych spotkań z Bogiem.



NAJWAŻNIEJSI WŁADCY I PRZYWÓDCY W HISTORII

Piotr I Wielki (1672-1725)

Piotr I Wielki - car Rosji w latach 1682-1725 z dynastii Romanowów. Urodził się 9 czerwca 1672 roku w Moskwie. Był synem cara Aleksego I Romanowa i Natalii Naryszki. Kiedy miał cztery lata, jego ojciec zmarł, a tron przejął jego przyrodni brat, Fiodor III Romanow. Już sześć lat później, w 1682 roku, śmierć Fiodora doprowadziła do konfliktu o koronę między Piotrem i jego kolejnym bratem przyrodnym, ograniczonym umysłem Iwanem. Ostatecznie obaj zostali wyniesieni na tron, a regentką została ich siostra Zofia (sprawowała tę funkcję do 1689 roku). Bracia współrządzili do 1696 roku, kiedy Iwan V zmarł. W międzyczasie, w 1689 roku, Piotr ożenił się z Eudoksją Łopuchiną. Niezbyt udane małżeństwo zakończyło się w 1698 roku wysłaniem Eudoksjii do klasztoru.

W 1697 roku wniósł się w polską elekcję, wspierając wybór Augusta II Mocnego na króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zwycięzca wojny północnej toczony z Szwecją (w tym decydującej bitwy pod Poltawą w 1709 roku). Na mocy pokoju w Nystad, zawartego w 1721 roku, zajął szeroki pas bałtyckiego wybrzeża, rozciągający się od Karelii po Inflanty.

Niedługo po śmierci Iwana Piotr odniósł swoje pierwsze samodzielne zwycięstwo, pokonując Turków i zdobywając twierdzę Azow. Uświadomiło mu to potrzebę wybudowania mocnej floty. W latach 1697-1698 odbył podróż po Europie Zachodniej, oficjalnie w celu reaktywowania Świętej Ligi. W jej trakcie poznawał jednak także zachodni styl



życia i obyczaje. Studiował też współczesną myśl techniczną, w tym budowę statków. Po powrocie zaczął wprowadzać zmiany w Rosji, zmuszając bojarów do golenia bród i przyjęcia zachodniego ubioru, a także (w 1700 roku) przyjmując zachodni kalendarz.

W kolejnych latach przeprowadził dalsze, daleko idące reformy. Zlikwidował patriarchat moskiewski, wstrzymując się od powołania nowego patriarchy w 1700 roku. W jego miejsce w 1721 roku ustanowił synod. W 1711 roku powołał Senat, któremu powierzył rządy na czas swojej spowodowanej wojną nieobecności. Działał też na rzecz usprawnienia poboru rekrutów i systemu podatkowego. Na arenie międzynarodowej zaangażował się w trwającą ponad dwadzieścia lat (od 1700 do 1721 roku) wojnę ze Szwecją. W jej trakcie, w 1712 roku, przeniósł stolicę Rosji z Moskwy do wybudowanego przez siebie Petersburga. Zwycięstwo nad Poltawą w 1709 roku zagwarantowało mu wpływy nad Bałtykiem, a traktat pokojowy w Nystad przyznawał Rosji Ingrię, Karelię, Estonię i Inflanty. Sukces w tej wojnie przyniósł Piotrowi przydomek „Wielki”, nadany mu przez Senat.

Ostatnie lata życia car spędził, powiększając rosyjskie posiadłości na wschodzie. Zdobył Kamczatkę i stoczył wojnę z Persją, dzięki której umocnił pozycję Rosji w rejonie Morza Kaspijskiego. W tym czasie jego zdrowie zaczęło się jednak gwałtownie pogarszać. Zmarł 8 lutego 1725 roku w Petersburgu.

Ciekawostki historyczne.pl

21
lutego

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego

Według Organizacji Narodów Zjednoczonych co najmniej 40% spośród języków używanych na świecie w roku 2016 było zagrożonych wyginięciem. Od 1950 r. zanikło 250 języków. Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego ma w założeniu dopomóc w ochronie różnorodności językowej jako dziedzictwa kulturowego.

Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego to coroczne święto obchodzone 21 lutego, które zostało ustanowione przez UNESCO 17 listopada 1999 roku. Jego data upamiętnia wydarzenia w Bangladeszu, gdzie w 1952 roku pięciu studentów uniwersytetu w Dhace zginęło podczas demonstracji, w której domagano się nadania językowi bengalskiemu statusu języka urzędowego.

W 2012 roku w Polsce wystartowała kampania społeczna „Ojczysty - dodaj do ulubionych” zorganizowana przez Narodowe Centrum Kultury i Radę Języka Polskiego. Ma ona na celu podnoszenie świadomości językowej oraz kształtowanie poczucia odpowiedzialności za polszczyznę.

21 lutego 2013 roku ruszyła nowa kampania społeczna: „Język polski jest ą-ę”. Jej celem jest obrona znaków wyróżniających i przeciwdziałanie nieużywaniu charakterystycznych polskich liter. Akcję wspierają m.in. prof. Jerzy Bralczyk i rysownik Henryk Sawka, a patronuje jej Rada Języka Polskiego.

Język polski należy do dziesięciu najtrudniejszych języków świata ze względu na zawiłą gramatykę, sześciznaczą wymowę i bardzo różnorodne słownictwo. Komu gramatyka nie spędzała snu z powiek? Fleksja, składnia, trzy rodzaje, siedem przypadków deklinacji, koniugacja, odmiana liczebników, końcówki żywotne i nieżywotne, a także nieprzebrane pokłady odmiennych zaimków - to prawdziwy językowy koszmar. Polszczyzna jest również jednym z 25 „największych” języków na świecie - posługuje się nią ponad



40 milionów ludzi w Polsce i poza jej granicami. To między innymi za sprawą wspólnego języka ludzie, którzy żyją w różnych częściach świata, należą do różnych środowisk czy pokoleń - czują, że należą do jednej wspólnoty. Język jest symbolicznym przewodnikiem po polskiej kulturze.

Jakie jest najbardziej polskie słowo? Może być ono wybierane z wielu kategorii. Często można spotkać się z opinią, że najbardziej polskie jest słowo „zółć”. Ten czteroliterowy wyraz jest najdłuższym, jaki składa się z samych głosek występujących wyłącznie w polskim alfabecie, co z pewnością czyni go unikatowym. Inni uważają, że najbardziej polskie są te słowa, które sprawiają największą trudność obcokrajowcom. Do tej grupy, oprócz zółci, zaliczyć można wyrazy: „szczęście”, „Pszczyna”, „następstwa”, „żdźbło”, „bezwzględny”, „Szymankowszczyzna” i „Szczeszczyszyn”. Dla obcokrajowców koszmarem są też zasady polskiej ortografii. Sprawiają one trudność również Polakom. To właśnie z tego powodu w jednym z rankingów na najbardziej polskie słowo pojawia się „gżegżółka”. Koszmar piszących dyktanda, który łamie podstawowe zasady ortograficzne.

W poszukiwaniu najbardziej polskiego słowa, warto też uwzględnić te, które uważamy za najpiękniejsze. Tutaj wybór jest ogromny i zazwyczaj oparty na osobistych doświadczeniach i odczuciach. Wśród propozycji radia RMF w 2019 r. pojawiła się: „miłość”, „duchowość”, „gwiazdka” a także „prażynki” i „pierogi”. Wśród obcokrajowców wyjątkową popularnością cieszy się słowo „filizanka” oraz ... „cielęcina”!

Mieszkać nad Wisłą, możemy być dumni, że znamy język polski. Dzieci i młodzież potrzebują aż 16 lat, by perfekcyjnie posługiwać się naszym ojczystym językiem. Dla porównania, w niemieckim lub hiszpańskim wystarczy tylko 12 lat.

przymierzemaryja.pl

18 lutego 1386 roku w Katedrze na Wawelu w Krakowie odbył się jeden z najważniejszych ślubów w dziejach Europy Środkowo-Wschodniej. Królowa Jadwiga Andegaweńska poślubiła wielkiego księcia litewskiego, Władysława Jagiełłę. To wydarzenie nie tylko połączyło dwa narody, ale także zapoczątkowało unię polsko-litewską, która na stałe zmieniła bieg historii.

Pod koniec XIV wieku Polska i Litwa stały przed poważnymi wyzwaniami. Polska potrzebowała silnego sojusznika, aby zabezpieczyć swoje granice przed zagrożeniami, zwłaszcza ze strony Zakonu Krzyżackiego. Z kolei Litwa, będąca ostatnim pogańskim państwem w Europie, szukała sposobu na integrację z chrześcijańskim światem.

Ślub Jadwigi i Jagiełły był idealnym rozwiązaniem dla obu stron. Dzięki temu małżeństwu Jagiełło przyjął chrzest, a wraz z nim cała Litwa, co umocniło jej pozycję na arenie międzynarodowej. Dla Polski sojusz z Litwą oznaczał wzmocnienie militarne i polityczne, które później zaowocowało zwycięstwem pod Grunwaldem w 1410 roku.

Jadwiga Andegaweńska, choć miała zaledwie 12 lat w momencie zaręczyn z Jagiełłą, była niezwykle dojrzała jak na swój wiek. Jako królowa Polski zasłynęła nie tylko z mądrości, ale także z głębokiej pobożności i troski o swoich poddanych. To właśnie jej poświęcenie i determinacja przyczyniły się do zawarcia tego strategicznego małżeństwa.

Jadwiga, choć początkowo niechętna małżeństwu z Jagiełłą (była zaręczona z Wilhelmem Habsburgiem), ostatecznie zgodziła się na ten związek dla dobra swojego kraju. Jej decyzja okazała się kluczowa dla przyszłości Polski i Litwy.

Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, przed ślubem z Jadwigą był poganinem. Jego chrzest w 1386 roku, a następnie małżeństwo z polską królową, otworzyły mu drogę do korony Polski. Jagiełło okazał się sprawnym władcą, który nie tylko umocnił unię polsko-litewską, ale także przyczynił się do rozkwitu kultury i gospodarki obu



państw. Ślub Jadwigi i Jagiełły miał daleko idące konsekwencje:

1. Unia polsko-litewska – formalnie zawarta w 1385 roku w Krewie, stała się fundamentem jednego z najpotężniejszych państw w Europie;
2. Chrzest Litwy – Jagiełło, przyjmując chrzest, wprowadził Litwę do chrześcijańskiej Europy, co miało ogromne znaczenie polityczne i kulturowe;
3. Wzmocnienie militarne – sojusz z Litwą pozwolił Polsce skutecznie przeciwstawić się Zakonowi Krzyżackiemu, co zaowocowało zwycięstwem pod Grunwaldem.
4. Rozwój kultury i nauki – dzięki Unii Kraków stał się jednym z najważniejszych ośrodków naukowych i kulturalnych w Europie.

Dziś, spacerując po Katedrze na Wawelu, warto przypomnieć sobie to niezwykle wydarzenie. To właśnie tam, ponad 600 lat temu, odbył się ślub, który zmienił bieg historii. Wawel, będący sercem polskiej historii, do dziś przyciąga turystów z całego świata, którzy chcą poczuć ducha tamtych czasów.

Jadwiga i Jagiełło mieli córeczkę Bonifację, która niestety zmarła po kilku dniach, a Jadwiga po trzech tygodniach; ich małżeństwo okazało się jednak kluczowe dla przyszłości obu narodów.

Jadwiga zmarła w wieku zaledwie 25 lat, ale jej dziedzictwo przetrwało wieki. Została beatyfikowana w 1986 roku, a następnie kanonizowana w 1997 roku przez papieża Jana Pawła II.

Unia polsko-litewska przetrwała aż do 1795 roku, stając się jednym z najdłużej trwających sojuszy w historii Europy.

Ślub Jadwigi i Jagiełły to nie tylko romantyczna historia, ale przede wszystkim wydarzenie o ogromnym znaczeniu politycznym i kulturowym. Dzięki niemu Polska i Litwa stały się potęgą, która przez wieki kształtowała losy Europy. Jeśli jeszcze nie odwiedziliście Wawelu, luty to idealny czas, by poznać tę niezwykłą historię!

niezwyklamalopolska.pl

AKT PRAWNY REGULUJĄCY KWESTIĘ BARW NARODOWYCH

Zestawienie barwy białej i czerwonej pojawiało się w polskiej tradycji symbolicznej już w średniowieczu, jednak przez wieki nie istniały żadne normy zwyczajowe ani rygory prawne w tym zakresie. Kolory te występowały w różnych konfiguracjach, układach i w sąsiedztwie innych kolorów. Biel i czerwień jako symbole narodowe pojawiły się na szerszą skalę podczas obchodów pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1792 r. Po Nocy Listopadowej w 1830 r. w powszechnym użyciu była biała kokarda jako znak przynależności do zrywu niepodległościowego.

Różnorodność i dowolność interpretacyjna doprowadziły do złożenia w Sejmie powstańczym w 1831 r. wniosku w sprawie określenia barw narodowych. Po gorących dyskusjach, 7 lutego 1831 r. przyjęto uchwałę połączonych Izb Sejmowych w sprawie wprowadzenia kokardy narodowej – pierwszy w dziejach Polski i jeden z pierwszych na świecie aktów prawnych regulujących tę kwestię. Uchwała określała „odznakę pod którą powinni łączyć się Polacy” wskazując, że: „Kokardę Narodową stanowią będą



kolory herbu Królestwa Polskiego i Wielkiego Xięstwa Litewskiego, to jest kolor biały z czerwonym”. Wyboru dokonano zgodnie z argumentacją, że herb Polski przedstawia orła białego w czerwonym polu. Określone w uchwale barwy używane były przez kolejne pokolenia w okresie niewoli narodowej jako manifestacja uczuć narodowych i patriotycznych oraz widoczny znak przywiązania do tradycji. Po odzyskaniu niepodległości w uchwale sejmowej z 1 sierpnia 1919 r. przyjęto, że będą to oficjalne kolory Rzeczypospolitej, co potwierdzały następne władze państwowe. Do dziś używane są jako jeden z najważniejszych symboli Rzeczypospolitej Polskiej.

W obliczu upadku powstania listopadowego archiwum, w którym znajdował się rękopis uchwały, zostało wywiezione do Heidelbergu, a później do Getyngi i Paryża, gdzie znajdowało się pod opieką Komisji Sejmu na wychodźstwie. W 1876 r. uchwałę, wraz z pozostałymi aktami sejmowymi, przekazano do Towarzystwa Historyczno-Literackiego, Biblioteki Polskiej w Paryżu, gdzie znajduje się do dziś.

Budowa Gdyni zasługuje na miano cudu gospodarczego. W ciągu kilkunastu lat mała rybacka osada przekształciła się w jeden z największych i najnowocześniejszych portów w Europie, wokół którego powstało miasto liczące tuż przed wybuchem II wojny światowej ponad 120 tys. mieszkańców. Na mocy Traktatu Wersalskiego Polska uzyskała dostęp do Morza Bałtyckiego na odcinku 147 km: brzeg Półwyspu Helskiego - 74 km, morze otwarte - 24 km i brzeg Zatoki Puckiej - 49 km. W jej granicach nie znalazł się jednak żaden większy port. Gdańsk, miał być Wolnym Miastem, pozostającym pod protektorem Ligi Narodów. Konflikt związany z zablokowaniem w porcie gdańskim przeładunku broni do Polski w czasie wojny polsko-sowieckiej w 1920 r. był wyraźnym dowodem tego, że budowa własnego portu morskiego jest jedną z najważniejszych gwarancji niepodległości państwa polskiego i jego rozwoju gospodarczego. Już w maju 1920 r. wiceadmirał Kazimierz Porębski, szef Departamentu Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych, zlecił inż. Tadeuszowi Wendzie, który w latach I wojny światowej kierował budową portów w Windawie i Rewlu, znalezienie najbardziej dogodnego miejsca na budowę portu wojennego. W czerwcu tego samego roku inż. Wenda złożył raport stwierdzający, iż „...najdogodniejszym miejscem do budowy portu wojennego (jak również w razie potrzeby handlowego) jest Gdynia, a właściwie nizina między Gdynią a Oksywą, położoną w odległości 16 km od Nowego Portu w Gdańsku”. Inż. Wenda wskazując tę lokalizację wymieniał zalety Gdyni, do których zaliczał m.in. to, iż jest ona osłonięta przez Półwysp Helski od wiatrów, bardziej nawet niż Gdańsk, że występuje koło niej szybko obniżające się dno morskie, sięgające w odległości 400 m od brzegu 6 m, a także niskie wybrzeże ułatwiające budowę portu. Obok tego wariantu brane były pod uwagę także inne miejsca: Jezioro Żarnowieckie z wejściem do portu z morza, Zatoka Pucka z wejściem z morza od strony Wielkiej Wsi, Puck, Rewa, wielki port w Zatoce Puckiej, Hel oraz Tczew z kanałem. Na jesieni 1920 r. rząd polski podjął decyzję o budowie w Gdyni „Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków”, wg projektu inż. Wendy. Datą uznawaną za formalny początek Portu Gdynia jest 23 września 1922 r., kiedy to Sejm Rzeczypospolitej uchwalił ustawę, której art. 1 stwierdzał: „Upoważnia się Rząd do poczynienia niezbędnych zarządzeń celem wykonania budowy portu morskiego przy Gdyni na Pomorzu, jako portu użyteczności publicznej”. Głównym projektantem i budowniczym portu został inż. Tadeusz Wenda. Na stanowisku tym pozostał do 1932 r., kiedy to został naczelnikiem Wydziału Techniczno-Budowlanego Urzędu Morskiego w Gdyni. 29 kwietnia 1923 r. z udziałem prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego i premiera Władysława Sikorskiego odbyło się w Gdyni uroczyste otwarcie "Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków". W sierpniu tego samego



roku do nabrzeża gdyńskiego portu wpłynął pierwszy pełnomorski statek, była to jednostka o nazwie "Kentucky", pływająca pod banderą francuską. Otwarcie portu i jego rozbudowa, której drugi etap rozpoczęto w 1924 r., spowodowały dynamiczny rozwój Gdyni.

10 lutego 1926 r. Rada Ministrów ogłosiła rozporządzenie, zgodnie z którym gmina wiejska Gdynia otrzymywała z dniem 4 marca 1926 r. status miasta. Gdynia liczyła wówczas 12 tys. mieszkańców, a jej

powierzchnia wynosiła 14 km kw.

Olbrzymie zasługi dla rozwoju portu w Gdyni wniósł Eugeniusz Kwiatkowski, który jako minister przemysłu i handlu w latach 1926 -1930 zdobył na budowę portu olbrzymie fundusze, dzięki którym Gdynia szybko stała się jednym z największych i najnowocześniejszych portów na Bałtyku. O znaczeniu dostępu do morza i jego roli gospodarczej Eugeniusz Kwiatkowski, w wydanej w 1931 r. książce „Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej”, pisał tak: „Każdy nowy metr wybrzeża, każdy nowy dźwig, każdy skład towarowy, każda nowa placówka handlowa w Gdyni, każde ulepszenie komunikacji, każdy nowy okręt, każda nowa fabryka na Wybrzeżu, każdy bank, każda nowa wież cementująca Gdynię z Pomorzem, a całe województwo pomorskie z resztą państwa, to wielka zdobycz, to poważny aktyw naszego dorobku państwowego. Tu koncentruje się jedyna praktyczna akademicka kupiecka Polski, tu stoi otworem droga najpewniejsza i najkrótsza dla wyrównania wartości człowieka w Polsce z wartością człowieka w Europie Zachodniej, tu zbiega się granica współpracy z narodami całego świata, tu wreszcie harmonizują się automatycznie wszystkie różnice poglądów, wszystkie starcia myśli i programów całej Polski”. Ważnym wydarzeniem w historii Gdyni było otwarcie w 1931 r. Dworca Morskiego, z którego odpływali m.in. emigranci, udający się do Ameryki Południowej.

Dwa lata później z Gdyni po raz pierwszy wyeksportowano większą masę towarową niż przez port gdański. Jej odbiorcami były przede wszystkim kraje Półwyspu Skandynawskiego, a następnie państwa Europy Zachodniej i Południowej. Eksportowano głównie surowce: węgiel, drewno oraz artykuły pochodzenia roślinnego i zwierzęcego. Dumą portu gdyńskiego stała się chłodnia, będąca drugim co do wielkości tego typu obiektem na świecie. Umożliwiała jednoczesne przechowywanie do 1200 wagonów towarowych. W 1938 roku Gdynię odwiedziło prawie 6500 statków, a przeładunki w porcie wyniosły 9,2 mln. ton.

W chwili wybuchu II wojny światowej była ona jednym z największych i najnowocześniejszych portów w Europie, wokół którego powstało miasto liczące ponad 120 tys. mieszkańców.

Uchwałą Senatu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 14 maja 2025 r. rok 2026 został ustanowiony Rokiem Miasta Gdyni.

PIĘKNO JĘZYKA POLSKIEGO

CIETRZEW

Trzódka piegży drzy na wietrze,
chrzęszczą w zbożu skrzydła chrząszczy,
wrzeszczy w deszczu cietrzew w swetrze
drepcząc w kółko pośród gąszczy.

SZCZENIAK

W gąszczu szczawiu we Wrzeszczu klaszczą kleszcze na deszczu,
szepcze szczygieł w szczelinie, szczeka szczeniak w Szczuczynie,
piszczy pszczoła pod Pszczyną, świszcz szwierszcz pod leszczyną,
a trzy pliszki i liszka taszczą płaszcz w Szypliszkach.

Kazimierz Rudzki, człowiek o kamiennej twarzy

Ledwo co w styczniu (6 l) obchodziliśmy 115. rocznicę jego urodzin a 2 lutego obchodzimy 50. rocznicę jego śmierci.

Kazimierz Rudzki urodził się 6 stycznia 1911 roku w Warszawie. Był synem właściciela warszawskiej firmy płytowej oraz wydawnictwa nutowego. Najpierw poszedł za głosem rozsądku i ukończył z bardzo dobrym wynikiem studia ekonomiczne, do których mocno się przykładał. W 1935 roku uzyskał dyplom za pracę, która nosiła tytuł "Przemysł muzyczny w Polsce". Potem jednak zwyciężył u niego głos serca, został słuchaczem Instytutu Reduty. Następnie rozpoczął nowe studia, tym razem wybrał reżyserię i uczęszczał do Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej. Ukończył je w roku 1938. Podczas drugiej wojny światowej był żołnierzem kampanii wrześniowej. Pod Kockiem został wzięty do niewoli, a później był osadzony w Oflagu II C Woldenberg (Dobiegniew).

Mimo wielu przeżyć nie poddał się, został animatorem życia kulturalnego, reżyserował m. in. "Zemstę". Objawił wówczas dar łatwego nawiązywania kontaktu z publicznością, co w uprawianym przez niego zawodzie jest rzeczą niezmiernie ważną. Tę umiejętność rozwijał po wojnie, zdobywając miano najlepszego konferansjera polskiej sceny. Był artystą o własnym, niepowtarzalnym stylu. Doskonale umiał wykorzystywać swój oryginalny wygląd: wysoki wzrost, podłużną i smutną twarz, wydatny nos i duże, wąskie usta. Bezbłędnie też wygrywał kontrast między powagą i precyzją w podawaniu tekstu a komiczną i błahą treścią wypowiedzi. Kazimierz Rudzki miał w swoim dorobku tylko dwadzieścia ról scenicznych. Mimo to był powszechnie znany, lubiany i ceniony przez innych. Popularność zawdzięczał swojej nie-



zwykłej ruchliwości oraz temu, że był stale obecny na scenie i estradzie, a także w radiu i w teatrze. Współpracował z kabaretami: Szpak, Wagabunda i Pod Egidą. Był autorem wygłaszanych przez siebie tekstów, które zawsze starannie przygotowywał. Do jego słynnych powiedzeń należało między innymi, że "improwizacja musi być niezwykle starannie przygotowana."

Z czasem jego pasją stała się działalność pedagogiczna, został prorektorem warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (PWST).

Na dużym ekranie podobnie jak i w teatrze Kazimierz Rudzki wystąpił dwadzieścia razy. Pierwsza jego rola kinowa była zarazem najlepszą. Znakomicie zagrał postać porucznika Turka w "Eroice" Andrzeja Munka. Ta rola weszła już na zawsze do historii polskiego filmu. Rudzki zawsze pozostawał sobą, w każdym wcieleniu. Można wręcz powiedzieć, że grał on po prostu siebie. Najlepiej czuł się w bezpośrednim kontakcie z widownią, którą ogromnie fascynował jego niezwykle smutek komika. Był po prostu mistrzem w odgrywaniu sztuk, które miały w sobie mnóstwo niedopowiedzeń i aluzji oraz posiadały drugie, nie zawsze komediowe dno. Teraz Kazimierza Rudzkiego chyba najbardziej znamy z serialu telewizyjnego pt. "Wojna domowa", w którym zagrał postać ojca, tradycjonalisty nie rozumiejącego problemów swojego dorastającego syna.

Był żonaty z Wałą (Walerią) z Ablewskich (1914–1986), nie mieli dzieci. Kazimierz Rudzki zmarł w Warszawie 2 lutego 1976 roku w wieku 65 lat i został pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W imieniu środowiska artystycznego przemawiali: Gustaw Holoubek, Jan Łomnicki oraz Erwin Axer.

Marian Bohusz-Szysko

Malarz, pedagog, krytyk sztuki; ur. 15 lutego 1901 roku w Trokiennikach na Wileńszczyźnie – zm. w 1995 roku w Londynie. Artysta należał do znanej rodziny, która wydała wielu wybitnych naukowców, architektów i artystów. W latach 1921-23 studiował na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie pod kierunkiem Ferdynanda Ruszczyca. W 1923 roku przeniósł się do ASP w Krakowie, gdzie doskonalił swój warsztat w pracowniach: Władysława Jarockiego, Józefa Mehoffera i Feliksa Kowarskiego. W tym czasie studiował też matematykę. Przed drugą wojną poświęcił się pracy pedagogicznej jako nauczyciel malarstwa i rysunku w szkołach powszechnych na Polesiu.

W 1939 roku, na Oksywii, dostał się do niewoli niemieckiej. W obozach spędził ponad 4 lata. W 1945 roku gen. Władysław Anders nominował Mariana Bohusza-Szysko kierownikiem Sekcji Plastycznej Wydziału Kultury i Sztuki przy 2 Korpusie we Włoszech. Bohuszowi udało się stworzyć tam Szkołę Malarską pod Rzymem w miejscowości Cecchignoli. Pod koniec 1946 roku placówkę tę, pod nazwą Włoska Szkoła Malarska, przeniesiono do Anglii, do Sudbury, a następnie do Kingwood Common. Bohusz-Szysko łączył swoją praktykę malarską z prawdziwym zaangażowaniem pedagogicznym. Po przeniesieniu się z Włoch do Anglii w 1946 roku, prowadził działalność pedagogiczną. Mimo wielu trudności w 1947 roku zorganizował i kierował Studium Malarstwa Sztalugowego i Grafiki Użytkowej. Studium to w 1950 roku zostało objęte kuratelą Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Londynie, a później opieką PUNO (Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie). Bohusz-Szysko kierował swoim studium, które weszło w 1970 roku w skład PUNO jako samodzielny wydział, aż do swojej śmierci w 1995 roku. Marian Bohusz-Szysko był bez wątplenia spiritus movens wielu wydarzeń w emigracyjnym Londynie, a także niepisany



przywódcą tamtejszego życia artystycznego, tak pod względem duchowym, intelektualnym, jak i organizacyjnym.

W latach 1965-1977 był prezesem Stowarzyszenia Polskich Nauczycieli Akademickich za granicą. Otrzymał wiele prestiżowych nagród. Ambasador RP na obczyźnie Edward Raczyński odznaczył go w 1973 roku Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta. W 1975 przyznano mu amerykańską nagrodę Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego. Z kolei w 1984 roku został laureatem Nagrody im.

Brata Alberta, za propagowanie w malarstwie misyjnych i artystycznych idei tego duchownego.

Oprócz swego zaangażowania w budowę życia artystycznego i instytucjonalnego, zdolności pedagogicznych oraz prac z zakresu teorii i historii sztuki, opublikowanych w zbiorze szkiców pt. O sztuce. Był przede wszystkim artystą – czynnym i płodnym malarzem. W jego dorobku wyróżnia się zwłaszcza malarstwo sztalugowe – olejne, chociaż nie brakuje tu innych technik: akwareli, gwaszy, rysunków. Obrazy Bohusza-Szysko bliskie są ekspresjonizmowi. Artysta zrywa z realizmem na rzecz syntetycznej i symbolicznej formy wyrazu. Widać to najlepiej w jego pracach z cyklu chrystologicznego, które przywodzą na myśl prace Emila Nolde. Jego płótna nasycone są pewną drapieżnością, niepokojem. Stosował czyste, kontrastowe zestawienie płam barwnych. Malowane przez niego postacie ulegały deformacji, odwoływał się w konstruowaniu ich do sztuki prymitywnej i ludowej. Sylwetki ludzkie są tu nienaturalnie wydłużone i mocno przestylizowane. Jeżeli chodzi o zabiegi formalne malował impastowo, a farbę kładł długimi smugami pędzla. W późniejszej fazie twórczości często podejmował tematy religijne, cykle chrystologiczne, motywy wzięte ze Starego i Nowego Testamentu. Wykonał m.in. obrazy do kaplicy Saint Christopher's Hospice w Londynie oraz kościołów św. Jana, św. Michała oraz Misjonarzy, które też znajdują się w Londynie.

Sopot znany i mniej znany... Jak rodziły się dzieci

Przez dekady mieszkanki kurortu zdane były wyłącznie na pomoc akuserek przychodzących do domów. Prześledziliśmy historię narodzin w Sopocie, by sprawdzić, jak organizowano pierwsze "porodówki" w powojennej rzeczywistości.

W okresie międzywojennym Sopot nie posiadał własnego szpitala, co wymuszało na przyszłych matkach specyficzne rozwiązania. Dzieci przychodziły na świat zazwyczaj w domowym zaciszu, a opieka medyczna ograniczała się do wizyt położnych. Sytuacja zmieniła się diametralnie dopiero po II wojnie światowej, gdy w mieście zaczęto tworzyć pierwsze profesjonalne placówki dla kobiet.

W czasach przedwojennych ciężarne sopocianki rzadko trafiały na sale szpitalne. W 1930 roku na terenie miasta pracowało sześć akuserek, które asystowały przy porodach domowych. Taki model opieki był standardem aż do zakończenia działań wojennych. Dopiero po wyzwoleniu zorganizowano pierwszą stacjonarną izbę porodową przy ulicy Abrahama 18. Potrzeby rosnącego miasta szybko przerosły możliwości małej izby. Na początku lat 50. porody zaczęto przyjmować w nowym miejscu - Miejskim Szpitalu Położniczym przy ulicy Obrońców Westerplatte 3. Był to ważny krok w stronę profesjonalizacji opieki nad matką i dzieckiem. Władze szukały jednak lokalizacji, która pozwoliłaby na stworzenie szpitala z prawdziwego zdarzenia.

Przełom nastąpił w 1953 roku, gdy otwarto oddział Szpitala Miejskiego w Gdańsku, zlokalizowany w sopockim pałacu Stawowie. Dzięki staraniom doktora Władysława Duchniewskiego, placówka przekształciła się w Szpital Specjalistyczny Położniczo-Ginekologiczny im. Dr Heleny Wolf. W czerwcu 1960 roku funkcjonowały tam już cztery oddziały: ginekologiczny, położniczy, noworodkowy oraz w pełni wyposażony oddział dla wcześniaków.

Skala działalności tego miejsca była imponująca jak na ówczesne czasy. Tylko w 1959 roku przyjęto tam 1425 porodów, obsługując pacjentki nie tylko z Sopotu, ale i Oliwy. Szpital był placówką niemal samowystarczalną, posiadającą własny ogród warzywny oraz hodowlę zwierząt na potrzeby żywienia pacjentek. Planowano nawet budowę hoteliku dla starszych dzieci kobiet, które przebywały na oddziale.

Praca szpitala nie była jednak wolna od trudności losowych. Wiosną 1954 roku, z powodu zagrożenia epidemią czarnej ospy, placówka musiała chwilowo zmienić funkcję na kwarantannę. Mimo takich wyzwań oraz politycznych narzekania na "niskie upartyjnienie" personelu, szpital cieszył się doskonałą opinią medyczną.

Dzieci przychodziły tam na świat do 1961 roku. 1 lipca tego samego roku zmienił specjalizację na gruźliczą. Mocą postanowienia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zakończyła się historia sopockich narodzin.



Zasłyszane w Parafialnej Kawiarence...

Słów kilka o kawie rozpuszczalnej, która choć dla prawdziwego smakosza jest jedynie produktem zastępczym, "kawopodobnym", nieporównywalnym ze świeżo zmieloną, aromatyczną kawą gourmet, może czasami stać się przepyszny napojem kawowo-mlecznym.

Początki kawy rozpuszczalnej sięgają roku 1901. Wtedy to naukowiec, chemik japoński Sartori Kato wynalazł w Chicago technikę produkowania proszku, do którego wystarczyło dodać gotowy gorącej wody, aby otrzymać gotowy napój z pobudzającą kofeiną. W 1906 roku George Constant Louis Washington zmodyfikował procedurę Kato i około 1909 roku wyprodukował po raz pierwszy seryjnie kawę rozpuszczalną. Wkrótce, Washington's Coffee była jedyną kawą rozpuszczalną na rynku amerykańskim, dzięki czemu jej producent mógł cieszyć się statusem monopolisty i odnieść sukces sprzedażowy podczas I wojny światowej. Słynne amerykańskie puszki z kawą, na której był napis "Made in the cup at the table. Went to war! Home again." były w wielu plecakach żołnierskich.

Jednakże, napój zaczął się cieszyć popularnością dopiero od czasów II wojny światowej, po tym jak firma Nestle wylansowała markę Nescafe, produkowaną za pomocą bardziej rozwiniętej technologii.

Najistotniejszą przesłanką do rozpoczęcia masowej produkcji kawy rozpuszczalnej była prośba rządu Brazylii, borykającego się wówczas z gigantyczną nadprodukcją kawy, o przetworzenie jej w taki sposób, by można ją było dłużej przechowywać. Uchroniło to kraj od wyrzucania kolejnych partii ziaren do morza lub opalania nią lokomotyw, aby ceny na światowej giełdzie mgły wzrosnąć. Wszak tylko w latach 30. XX wieku zniszczono w sumie blisko 5 milionów ton kawy brazylijskiej!

Wygoda przyrządzania ekspresowego napoju kawowego zrobiła, poczynawszy od żołnierzy armii amerykańskiej, prawdziwą furorę na całym świecie. Dzisiaj są dostępne również kawy rozpuszczalne zawierające sproszkowane mleko i cukier.

Do przemysłowej produkcji kawy rozpuszczalnej najczęściej stosuje się ziarna nizinne i niemyte. Walory optyczne ziaren nie odgrywają większej roli, gdyż kawa i tak jest sproszkowana, nietrudno więc się domyślić, że kawy rozpuszczalne powstają z reguły z najtańszego surowca.

Stosowane są dwie metody sproszkowania kawy: aglomerowanie lub liofilizacja. Aglomerowanie, to sproszkowanie kawy przez suszenie. Mocny napar z kawy poddawany jest działaniu strumienia gorącego powietrza, w efekcie powstaje rozpuszczalny granulát.

Liofilizacja, to sproszkowanie przez zamrażanie. Mocny napar z kawy zamrażany jest do temperatury blisko - 40 st. C i umieszczany w komorach próżniowych. W nich następuje sublimacja zamrożonej cieczy, a pozostałością są kryształki kawy rozpuszczalnej.

Metoda ta jest droższa i uznawana za jakościowo lepszą niż aglomeracyjna, gdyż kawa zachowuje więcej walorów smakowych i aromatycznych.

Zapraszamy do naszej kawiarenki /11.00 - 13.00 w trzecią niedzielę lutego na filiżankę kawy rozpuszczalnej, "made in the cup at the table".

Z ŻYCIA PARAFII ŚW. ANDRZEJA BOBOLI W SOPOCIE

PARAFIALNE SPOTKANIE OPŁATKOWE



We wtorek 6 stycznia 2026 w Uroczystość Objawienia Pańskiego odbyło się spotkanie opłatkowe wszystkich członków grup parafialnych. Do naszej kawiarenki zaprosiliśmy osoby samotne oraz wszystkich, którzy przyjęli nasze zaproszenie i chcieli się spotkać w gronie wspólnoty naszej parafii.

Rozpoczęliśmy po Mszy świętej w kościele, czyli o godz. 19.00 po wspólnej modlitwie i oficjalnych życzeniach, zaśpiewaliśmy kolędę i łamiąc się opłatkiem składaliśmy sobie indywidualnie świąteczne życzenia. Po dłuższej chwili uczestnicy mogli zasiąść przy stole i skosztować wcześniej przygotowanych słodkości. Czas upłynął na radosnych rozmowach oraz na wspólnym kolędowaniu.

KONCERT KOŁĘD I PASTORAŁEK

W sobotę 17 stycznia 2026 o godz. 16.30 odbył się koncert kolęd i pastorałek w wykonaniu naszego zespołu „Invictus” i Przyjaciół. Wystąpił także aktor - pan Krzysztof Gordon. Tegoroczny koncert miał miejsce w naszej kaplicy, która została niedawno na nowo otwarta po renowacji.

Koncert był naszą duchową podróżą do Betlejem, jak zostało to zapowiedziane we ściepie: „Każda kolęda niech rozświetla drogę, każdy dźwięk niech będzie modlitwą, a nasze serca niech otworzą się na Tajemnicę Bożego Narodzenia”.



W czasie koncertu mogliśmy usłyszeć następujące utwory: „Dzwoneczków dźwięk”, „Radość dziś nastała”, „Na początku było Słowo”, „Noel”, „Aniołowie biali”, „Kolęda Maryi”, „Gdy Śliczna Panna”, „Oj, Maluśki, Maluśki”, „Hej w Dzień Narodzenia”, „Narodził się Jezus Chrystus”, „Skrzypi wóz”, „Gore Gwiazda”, „Przybieżeli do Betlejem”.

Pan Krzysztof Gordon oprócz fragmentów Pisma Świętego odczytał wiersz ks. Jana Twardowskiego:

*Pomódlmy się w Noc Betlejemską,
w Noc Szczęśliwego Rozwiązania,
by wszystko się nam rozplątało,
węzły, konflikty, powiktania.*



*Oby się wszystkie trudne sprawy
porozkręcały jak supelki,
własne ambicje i urazy
zaczęły śmieszyć jak kukielki.*

*Oby w nas paskudne jędze
pozamieniały się w owieczki,
a w oczach mądre łzy stanęły
jak na choince barwnej świeczki.*

*Niech anioł podrze każdy dramat
aż do rozdziału ostatniego,
i niech nastraszy każdy smutek,
tak jak goryla niemądrego.*

*Aby się wszystko uprościło -
było zwyczajne - proste sobie -
by szpak pstrokaty, zagrypony,
fikał koziołki nam na grobie.*

*Aby wątpiący się rozplątał
na cud czekając w swej kolejce,
a Matka Boska - cichych, ufnych -
na zawsze wzięła w swoje ręce.*

Drodzy Parafianie,
Sympatycy naszej Świątyni, nasi Czytelnicy.

15 lat temu oddaliśmy w Państwa ręce pierwszy numer naszej „BARKI”.

Przez ten czas poruszaliśmy wiele tematów z różnych dziedzin, proponowaliśmy cykle przybliżające naszą parafię, historię Kościoła, historię powszechną, geografie, naturę, naukę. Dzisiaj przypominamy artykuły, napisane przez członków Akcji Katolickiej, dające początek takim cyklom.

Pierwszy prezes AK, niezapomniany Piotr Dębicki, zgłębiał tajemnice fizyki a obecny prezes – Piotr Groth, wspominał czasy, kiedy był ministrantem w naszej kaplicy.

Z roku na rok poszerzaliśmy objętość miesięcznika i doskonaliliśmy szatę graficzną. Dzisiaj w niczym nie przypomina ona pionierskich numerów. O aktualności z życia parafii i Kościoła dba nasz ksiądz proboszcz Wojciech Lange, który także inspiruje nas do dalszych działań. Do współpracy zachęciliśmy naszego seniora księdza prałata Zygryda Leżańskiego, który dzieli się z czytelnikami wspomnieniami ze swojej 60-cio letniej posługi kapłańskiej.

Dziękujemy, że "Barka" znalazła miejsce w Państwa domach. Dziękujemy za zainteresowanie i wszelkie sugestie, które były dla nas nieocenione.

Redakcja

„ZE WSPOMNIENIA STAREGO MINISTRANTA”

We wspomnieniach tych będę się starał przywołać pamięć o osobach, zwyczajach, a także pewnych tradycjach związanych z kaplicą pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Andrzeja Boboli oraz z kościołem parafialnym.

Zacząłem służyć jako ministrant w maju 1965 r. Jako mały chłopak uczęszczałem do kaplicy na msze święte, nabożeństwa, brałem udział w procesjach. Zostać ministrantem było moim ówczesnym marzeniem, ale nie miałem odwagi sam się zgłosić. Pamiętam, jak kolega ze szkolnej ławki, który był już ministrantem, w szkole na przerwie powiedział do mnie: "Jak chcecie z bratem być ministrantami, to przyjdźcie wieczorem na nabożeństwo majowe". I tak się zaczęło moje związanie ze służbą przy tym Kościele. Wtedy rektorem był ks. prałat Paweł Schuetz. Zakrystią, sprzętami i praniem bielizny kościelnej zajmowała się pani Gertruda Bieschke, zaś śpiewał oraz grał na fisharmonii pan Franciszek Michna. Kaplica wyglądała całkiem inaczej niż teraz. Były trzy ołtarze drewniane w stylu neogotyckim, okna znajdowały się tylko po lewej stronie, po prawej, w środku wisiała tablica z nazwiskami pomordowanych w II wojnie światowej, a z tyłu stała figura św. Antoniego. Ławki ustawione były w dwóch rzędach, a przez środek kaplicy było przejście. Fisharmonia stała pośrodku chóru. Organista grając i śpiewając obserwował ołtarz, spoglądając w lustro.

PG



Nr 1, luty 2011

KĄCIK FIZYKI DLA WSZYSTKICH

Nim przejdziemy do fizyki, zastanówmy się chwilę nad pewną metodą sto-so-wa-ną przez Jezusa, gdy chodził jeszcze po ziemi i nauczał. W Ewangeliach możemy spotkać szereg miejsc rozpoczynających się od słów: *Królestwo niebieskie podobne jest...* Przykładowo, w Ewangelii wg św. Mateusza możemy znaleźć: *Królestwo niebieskie podobne jest do ziarenka gorczycy...* (Mt 13,31). *Królestwo niebieskie podobne jest do zaccy-nu...* (Mt 13,33). *Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w ro-li...* (Mt 13,44). *Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do sieci...* (Mt 13,47).

Jezus dobrze wiedział, że człowiekowi tu na ziemi jest niezwykle trudno pojąć czym jest królestwo niebieskie, że jest to dla niego tajemnicą. W przypowieściach pragnął przybliżyć ludziom tę tajemnicę. Zwróćmy uwagę, że żadna z tych przypowieści nie jest prawdziwą. Były to historie zmyślane, ale każda z nich ukazywała pewną istotną, ważną cechę królestwa niebieskiego; każda inną. I dopiero wszystkie razem wzięte mogły dać człowiekowi pewne pojęcie, czym królestwo niebieskie jest.

Być może jest to dla niektórych zaskakujące, ale współczesna fizyka nieustannie dotyka tajemnicy. Wystarczy zainteresować się trochę fizyką kwantową, czy kosmologią, by tego doświadczyć. I następnym zaskoczeniem jest, że fizyka stosuje *metodę Jezusa*. Tylko, że *przypowieści fizyki nazywają teraz modelami*.

Spójrzmy na światło. Fizycy nie wiedzą do końca *czym jest światło*, chociaż jego własności w różnych sytuacjach niezłe opisują. Raz opisują światło *modelem falowym* jako falę, a innym razem, *modelem korpuskularnym* jako strumień maleńkich cząstek - fotonów. Każdy z modeli przybliży pewną istotną cechę światła. A światło jest czymś więcej, wykraczającym poza te modele. Tylko w naszych doświadczeniach ujawnia się ono raz jako fala, a raz jako cząstki.

Wyobraźmy sobie istoty dwuwymiarowe, *plaszczaki*, które nie znają trzeciego wymiaru. Znają tylko długość i szerokość. Wysokość dla nich nie istnieje. Wyobraźmy sobie, że żyją one na jakiejś membranie. I teraz my, *trójwymiarowcy*, rzucamy na ich membranę igły, które przelatują przez membranę zostawiając ślad. Raz w postaci maleńkiego okrągłego otworu, gdy igła przelatuje prostopadle, innym razem w postaci odcinka. *Fizycy plaszczacy* tworzą dwa modele zjawiska: *punktowy* i *odcinkowy*. Ale oczywiście nie wiedzą czym jest igła i nie potrafią jej sobie wyobrazić. Tak jak my nie potrafimy zrozumieć do końca czym jest światło. I nie tylko światło.

Pewność siebie fizyków XIX w., którym wydawało się, że wszystko potrafią wyjaśnić, dawno odeszła do lamusa. Proces rozpoczął się od momentu, gdy niemiecki fizyk Max Planck, 14 XII 1900 r. w Berlinie, na posiedzeniu Niemieckiego Towarzystwa Fizycznego, wyjaśnił zjawisko promieniowania ciała doskonale czarnego wprowadzając kwanty. Od tego czasu fizyka, pomimo sukcesów, nieustannie pokornieje. (**pid**)

Miesięcznik „Barka” redaguje zespół Akcji Katolickiej

Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Andrzeja Boboli, ul. Powstańców Warszawy 15, 81-718 Sopot

Kontakt: tel. 58 551 50 03 www.swbobola.pl email: swbobola@gmail.com

Nr konta: 95 1240 1242 1111 0010 7801 6812 - na cele kultu religijnego